Nr 89 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Poniedziałek 18 Kwietnia 1927.

Rok XLVI.

Prenumerata mie[…]
Bez odnoszenia . . .
Z odnoszeniem . . .
Z przesyłką pocztową
Za granicą . . . . .
CENA numeru 20 gr[…]
Adres Redakcji: ulica Jagiellońska L. […] Telefon 1572.
Adres Administracji: ulica Jagiellońska L. 10
Telef. 241 — Nr czeku PKO. 400.402

…A REFORMA



Przez ofiarę do Zmartwychwstania

Kraków, 16 kwietnia.

Dziwny czar osnuwa złotą siecią marzeń dusze ludzkie w czasie gdy wraz z budzącą się wiosną obchodzimy święto Zmartwychwstania.

Po ciężkim śmiertelnym śnie zimowym, po żelaznych, w nieskończoność, zda się, wlokących się głuchych nocach, następuje radosne ocknienie się przyrody.

Światło triumfuje nad ciemnością... Życie zwycięża Śmierć!...

I myśl biegnie w tych dniach w ów czas daleki, kiedy na pagórkach i nad błękitnemi jeziorami Galileji nauczał Słodki Nauczyciel i tworzył Królestwo Boże na ziemi, niosąc światu to, czego mu dotąd brakło: Miłość...

Szły za Nim tłumy prostaków, nędzarzy i uciśnionych zasłuchane w Jego słowa, zapatrzone w promienną wizję, jaką roztaczał przed ich oczyma.

Aż przyszedł inny czas.

Na łysej, żarem słońca opalonej skale Golgoty, zsiniały i sztywny cały w czerwonych klejnotach krwi konał Syn Boży, między łotrami, na krzyżu wśród wycia i urągań gawiedzi...

Przerażenie ogarnęło Jego uczniów i wyznawców, duch ich pogrążył się w czarne mroki zwątpienia. Jak to? — Ten, który mienił się być Synem Bożym, który mówił: Jam jest światłością świata i źródłem żywota; który w trzech dniach chciał zbudować świątynię — skonał jak każdy śmiertelny?!...

Nocą, pokryjomu, przy blasku pochodni złożono Jego ciało w skalnym grobie.

Zbladły, zszarzały dziwnie Jego słowa i czyny w pamięci wyznawców, proroctwa nie znajdowały już oddźwięku w struchlałych trwogi sercach.

[illegible] były tylko słowa, których [illegible] ogromu nie mogli jeszcze pojąć — tutaj leżał przed nimi, mogli Go dotykać — wystygły okaleczony trup.

Aż nagle, trzeciego dnia w tej ciemności rozpaczy i niewiary trysnął słup Światła Żywego.

Widzieli Go... mówili z Nim... Zmartwychwstał jak powiedział... Alleluja... Alleluja... pokonana została Śmierć!

Pierzchły wszystkie zwątpienia, i udręki jak głaz gniotące duszę, a rozgorzała potężnym płomieniem Wiara, ta, która cuda czyni i na której jak na opoce stanął niewzruszony gmach Kościoła.

I to jest tajemnica i cud Zmartwychwstania.

— — — — — — — — —

Chrystus jednak przez ofiarę szedł do zwycięstwa, przez Golgotę do Zmartwychwstania, zostawiając nam przykład, własną męką przypieczętowany, iż każde odrodzenie się, każdy wzlot w wyższe kręgi doskonałości okupuje się ofiarą.

Naród nasz we własnych dziejach ma potwierdzenie tej wielkiej prawdy.

Rzeki krwi spłynęły. męką pokoleń napełniła się polska ziemia jak czara ofiarna aż po brzegi, zanim po grobowej nocy niewoli rozbłysło nam słońce Zmartwychwstania na nowy żywot.

Wysiłek jednak i ofiara nie mogą ustać. Umieliśmy i umiemy ginąć za Ojczyznę, teraz jednak musimy się nauczyć dla niej żyć. W szarem codziennem życiu, ustawiczną mrówczą pracą i poświęceniem, ofiarnością z własnych korzyści i celów dla dobra ogólnego, musimy umacniać podstawy naszej niepodległości

Staropolskim zwyczajem składając świąteczne życzenia naszym czytelnikom, wzywamy ich do wytrwałości w tej pracy.

Obyśmy nierozerwalnym łańcuchem zgody i miłości związani, od człowieka przez rodzinę do Ojczyzny, przez Ojczyznę do ludzkości w prawdzie i pokoju pracowali dla idei powszechnego braterstwa zdążając do tego słonecznego celu, jaki przed dwoma tysiącami lat ukazał nam Syn Człowieczy.

———o———

Przeniesienie Wydawnictwa i Redakcji „NOWEJ REFORMY“

We wtorek, 19 b. m. wchodzi pismo nasze w nowy okres swego rozwoju. Oto po dokonaniu reorganizacji wydawnictwa, — »Nowa Reforma« przenosi się do wielkiego nowopowstałego gmachu wydawniczego przy ulicy Wielopole 1, w którym mieści się już wydawnictwo »Ilustrowanego Kurjera Codziennego«.

Dzięki temu przeniesieniu będzie mogła »Nowa Reforma« korzystać z ogromnych udoskonaleń technicznych tak w dziedzinie drukarskiej jak też w dziedzinie służby informacyjnej.

Pismo nasze zostanie powiększone i ukaże się w nowej szacie, odpowiadającej wymaganiom czytelnictwa współczesnego w większej mierze, niż dotychczas.

Nasze oblicze ideowe pozostaje niezmienione. »Nowa Reforma« kierowana nadal przez dotychczasowy zespół redakcyjny z redaktorem Michałem Konopińskim na czele, będzie nadal placówką myśli demokratycznej, prawdziwego i rzetelnego postępu, pozostanie szańcem obronnym stanu średniego i miast polskich, walczących w wskrzeszonej Rzeczypospolitej o należną im rolę. Sztandar, wzniesiony w górę przez wielkich chorążych demokracji polskiej Asnyka, Romanowicza, Rutowskiego i Rottera, dzierżyć będziemy tak jak dotąd niezachwianie i wierzymy silnie, że myśl, której symbolem jest ów sztandar, w tylu walkach obroniony, a nigdy nie splamiony, odniesie w życiu polskiem ostateczny triumf.

Dzieląc się z naszymi czytelnikami radosną wieścią o zreorganizowaniu i rozszerzeniu »Nowej Reformy«, wyrażamy niepłonną nadzieję, że do szeregu naszych starych wiernych przyjaciół i czytelników, przybędą nowe zastępy jeszcze liczniejsze.

Redakcja „Nowej Reformy“, pracować będzie w nowym lokalu w gmachu prasy przy ul.: Wielopole od godziny 9-tej rano do 1-szej w południe.

Zamiary przedłużenia kadencji sejmowej

Warszawa, 16 kwietnia. Dzisiejsza »Rzeczpospolita« donosi, że w łonie rządu przeważają tendencje **do odroczenia terminu wyborów przez przedłużenie kadencji obecnego Sejmu.** Rząd projektuje, aby budżet na rok 1928-29 był rozpatrzony i uchwalony **przez obecne Izby.**

Jak wiadomo, **przedłużenie kadencji obecnego Sejmu** mogłoby nastąpić jedynie w trybie przepisanym dla dokonania **zmiany konstytucji,** uchwałą większości 2/3 głosów.

Przywileje dla banku zagranicznego

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 16 kwietnia. Bank prywatny, należący do kilku większych przemysłowców warszawskich »Union Libertybank« ma być przekształcony na **szwajcarsko-polski Bank kapitalizacyjny** z kapitałem 2 i pół miljona złotych. Bank ten będzie miał prawo przyjmowania **wkładów premjowanych,** czyli będzie posiadał przywilej, który dotychczas ma tylko PKO Oczywiście przywilej taki ułatwi ogromnie bankowi **przyciąganie lokat oszczędnościowych.**

Zatwierdzenie statutu tego banku wywołuje w poważnych sferach finansowych zdumienie, gdyż udzielenie takiego wyjątkowego przywileju **kapitalistom zagranicznym musi przyczynić się do osłabienia bankowości polskiej.**

———o———

Blok związków komunikacyjnych ogłasza solidarność z pocztowcami

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 16 kwietnia. Sekretarjat bloku Związków komunikacyjnych ogłasza komunikat, w którym oświadcza, że **przyjmuje do wiadomości groźbę Związku pracowinków poczt, telegrafów i telefonów, iż wskutek** stanowczo odmownego stanowiska rządu wobec wysuwanych przez pracowników pocztowych minimalnych postulatów, **rozpoczną strajk i dodaje, że okaże swoją solidarność z akcją pocztowców** Blok zapewnia pracowników pocztowych, iż na wypadek, gdyby rząd w związku z podjętą akcją strajkową zamierzał stosować wobec walczących o poprawę swego bytu jakiekolwiek represje, **wystąpi w formie stanowczej w obronie pracowników pocztowych i ich postulatów.**

Światowa konferencja gospodarcza

Kraków, 16 kwietnia.

Dnia 4 maja rozpocznie się w Genewie w wielkiej sali reformacji pod auspicjami Ligi narodów międzynarodowa konferencja gospodarcza. Po konferencji genueńskiej jest to druga próba rozbudzenia i dopuszczenia do głosu sumienia gospodarczego cywilizowanego świata we wszystkich tych kwestjach, które tak ciężko gniotą wszystkich razem i każdego z osobna, utrudniając powojenną odbudowę stosunków. potęgując pauperyzację powszechną, zaostrzając kontrasty socjalne.

Odbyta przed pięciu laty konferencja genueńska skończyła się fiaskiem stuprocentowem. Przyczyny były dwie. jeszcze zbyt silne wówczas panowanie mentalności wojennej (zachowanie się Francji na tej konferencji) tudzież niedbałe, dyletanckie przygotowanie całej konferencji, którą zwołano pospiesznie z inicjatywy Lloyda Georga, dążącego tą drogą do umocnienia zachwianej swojej pozycji w domu.

Obecnie są dane. że nowa, za dwa tygodnie zbierająca się światowa konferencja gospodarcza, nie podzieli smutnego losu tej swojej genueńskiej poprzedniczki. Przedewszystkiem atmosfera dla poważnego i gruntownego rozważania i teoretycznego przynajmniej rozstrzygania różnych problemów ekonomicznych jest obecnie o wiele korzystniejszą, niż przed pięciu laty. Narody już bardzo w ciągu tego czasu zmądrzały. I jakkolwiek ciągle jeszcze nie są dostatecznie mądre, to jednak nie ulega wątpliwości, że dzisiaj tezy. przez ten sobór nowoczesny uchwalane, będą im trafiały do uszu i umysłów łatwiej, niż lat temu kilka.

Konferencja potrwa — jak liczą — około trzech tygodni. Porządek dzienny jej będzie obejmował dosłownie cały zakres zagadnień gospodarczych, uporządkowanych w grupy według ich związku logicznego. Więc w ogólnej dyskusji przewidziane jest szerokie i wyczerpujące omówienie aktualnego położenia gospodarczego świata, szczegółowa analiza przyczyn zachwiania się równowagi gospodarczej, wreszcie sprawa ogólnych środków i metod w celu jej przywrócenia. Na tej płaszczyźnie ekonomja będzie najczęściej i najmocniej wchodziła w styczność bezpośrednią z zagadnieniami politycznemi.

Drugą wielką grupę kwestyj będzie stanowił handel międzynarodowy, więc sprawa polityki handlowej różnych państw, wolności handlowej i protekcjonizmu. komunikacyj lądowych i morskich, swobody cyrkulacji dla ludzi i towarów i t. d. Trzecią grupę stanowi przemysł. Tu będą omawiane zagadnienia organizacji produkcji przemysłowej pracy, racjonalizacji, standaryzacji, typizacji, wymiany wzajemnej statystyk dotyczących przemysłu, wreszcie bardzo ważna sprawa międzynarodowej ponadpaństwowej organizacji przemysłu. więc koncernów, kartelów i trustów międzynarodowych. Czwartą wreszcie grupę będą stanowiły problemy rolnictwa w możliwie pełnym ich zakresie.

Jak widzimy, program kolosalny. Do wykonania go przygotowują się od dawna najwybitniejsi współcześni ekonomiści. jak również najsilniejsze instytucje gospodarcze. Do tej pory zapowiedzianych jest dziewięćdziesiąt wielkich memorjałów. Sama międzynarodowa Izba handlowa w Paryżu przygotowała szereg wyczerpujących opracowań w kwestji taryf celnych i przewozowych, trustów i kartelów i t. d. Jednem słowem, generalna rewja problemów gospodarczych. Wielka ofenzywa przodujących w świecie inteligencyj gospodarczych w celu wynalezienia środków i metod ich rozwiązania najkorzystniejszego.

Słabą stroną konferencji będzie brak na niej zastępstwa Rosji sowieckiej, która z powodu trwającego dotąd zatargu dyplomatycznego z rządem szwajcarskim bojkotuje systematycznie wszystkie zebrania międzynarodowe. na terytorjum Szwajcarji odbywane.

Wszystkie inne państwa postarały się o to, aby swoje delegacje na tę konferencję złożyć personalnie jak najlepiej i najkorzystniej. Dla poziomu kulturalnego naszego Sejmu jest objawem charakterystycznym, że właśnie kwestje przyznania niewielkich zresztą kredytów na koszta obesłania tej konferencji wybrały sobie dzielne stronnictwa sejmowe za dziedzinę najwłaściwszą do okazania rządowi swego niezadowolenia i skreśliły żądane przezeń kredyty. Na szczęście rząd nie wziął sobie tej decyzji sejmowej do serca i w drodze prostego »virement« w budżecie ministerstwa spraw zagranicznych owe 180.000 złotych. potrzebnych na wysłanie delegacji do Genewy pokryje.

Skład personalny polskiej delegacji jest już ustalony. Pod przewodnictwem p. Gliwica jadą wiceminister handlu Doleżal, pos. dr Diamand, wiceprezes Banku Polskiego dr Młynarski i senator dr Stecki. Nie kwestjonując w najmniejszej mierze wysokich kwalifikacyj żadnego z tych panów do skutecznego udziału w obradach tak wielkiej konferencji, potrzeba nie mniej ze zdziwieniem podnieść, że do tak ważnej delegacji ekonomicznej nie wszedł ani jeden przdstawiciel polskiej nauki ekonomicznej. Na sześciu naszych uniwersytetach mamy

Od Administracji „Nowej Reformy“

Od wtorku dnia 19 b. m. biura Administracji „Nowej Reformy“ mieścić się będą w gmachu prasy przy ul. Wielopole. Telefony Nr 1198 i 3542.

P. T. odbiorcy „Nowej Reformy“ jakoteż Biura ogłoszeń i firmy ogłaszające się, zechcą od wtorku dnia 19 b. m. zwracać się w sprawach ogłoszeniowych po odbiór pisma do biur w nowym lokalu, w zwykłych dotychczasowych godzinach.

coś około tuzina systemizowanych i obsadzonych katedr dla różnych działów ekonomicznych. I dziwna rzecz — ani jeden z tych profesorów nie został uznany za godnego udziału w konferencji międzynarodowej, której charakter teoretyczny właśnie w całym szeregu dziedzin jest niewątpliwy. A przecież w tej dziedzinie mamy ludzi uczonych, którzy posiadają wszelkie dane do należytego reprezentowania polskiej inteligencji gospodarczej na takim festivalu. A już całkiem niezrozumiałem jest pominięcie w składzie polskiej delegacji profesora Adama Krzyżanowskiego, który właśnie jako delegat rządu wrócił z Ameryki z rokowań, prowadzonych tak skutecznie z przedstawicielami finansów amerykańskich. Nie mówiliśmy ani słowa o tej sprawie z prof. Krzyżanowskim. Wątpimy nawet czy będzie z jej poruszenia publicznego zadowolony. Ale sprawa obok osobistego, ma także duże znaczenie publiczne. Musi bowiem bardzo niemile uderzać fakt, że uczonego tej miary i zasługi co prof. Krzyżanowski, który świeżo jako oficjalny delegat rządu wykonał z tak dobrym skutkiem poruczone mu bardzo praktyczne zadanie, pomija się całkowicie w organizowaniu delegacji, w której z natury rzeczy powinien on zajmować jedno z miejsc naczelnych. Fakt ten nabiera szczególnego posmaku jeszcze i z tego względu, że równocześnie towarzysz podróży do Ameryki i równorzędny z nim delegat dr Młynarski do Genewy w delegacji pojedzie...

Tak więc skład delegacji polskiej uznać potrzeba za wadliwy. Nie jest w nim całkiem zastąpiona polska nauka ekonomiczna. Fakt tem bardziej ubolewania godny, że w delegacjach innych już zostali zgłoszeni najwybitniejsi współcześni teoretycy ekonomiści.

(s-i).

Deklaracja polskej Y. M. C. A.

Rada Polskiej Y. M. C. A ogłasza następującą deklarację:

W poczuciu odpowiedzialności wobec społeczeństwa polskiego, Rada Krajowa Polskiej YMCA stwierdza, co następuje:

1) Polska YMCA, zorganizowana 30 marca 1922 r. jako stowarzyszenie o statucei, zatwierdzonym przez polskie władze rządowe, jest samodzielną instytucją polską, w działaniu swojem od czynników zagranicznych niezależną.

2) Kierownictwo Polskiej YMCA spoczywa w rękach Rady Krajowej, wybranej przez Walny Zjazd delegatów ognisk. Zarządy ognisk miejscowych są również wybierane przez członków tych ognisk i składają się wyłącznie z Polaków. Rada Krajowa i zarządy ognisk kierują całą działalnością Związku i ponoszą za nią pełną odpowiedzialność. Współpracownicy amerykańscy funkcjonują w instytucji w charakterze doradców technicznych i ekspertów, wykonywujących uchwały polskich ciał zarządzających.

3) Celem pracy nad chrześcijańską młodzieżą polską, prowadzonej przez Polską YMCA, jest wszechstronne wyrobienie doskonałego typu obywatela państwa polskiego.

4) W myśl statutu Polskiej YMCA członkowie do celu tego zdążać mają przez zastosowanie w całem swem życiu najwyższych zasad chrześcijańskiej etyki, przez czynną pracę dla bliźnich i społeczeństwa i przez przejęcie się wskazaniami naszych wieszczów narodowych.

5) Polska YMCA w działalności swojej zachowywała i zawsze zachowywać będzie najzupełniejszą lojalność wobec kościoła katolickiego, z którym pragnie pracować w szczerej harmonji. Nie dopuszcza także w swem łonie jakiejkolwiek propagandy wyznaniowej.

6) Polska YMCA jest organizacją, która stoi zdala od wszelkiej polityki i nie zajmuje się zupełnie przeciwieństwami partyjnemi. Kierując się temi, a nie innemi zasadami w swej działalności, Polska YMCA stoi otworem dla każdego, kto zechce z jej pracą bezpośrednio się zaznajomić. Rada Krajowa daje wyraz przekonaniu, że szersza i dokładniejsza, niż dotąd znajomość prac Polskiej YMCA zyska jej pełne zaufanie i poparcie ogółu polskiego.

Kraków, Niedziela Palmowa, 1927 r.

Rada Krajowa Polskiej YMCA: Gen. J. Czikiel (Kraków), prof. W. Dąbrowski, prezes (Warszawa), prof. R. Dyboski (Kraków), prof. Estreicher (Kraków), prof. A. Janowski (Warszawa), R. Kanneberg (Łódź), prof. F. Krzyształowicz, prezes (Warszawa), dyr. R. Kutyłowski (Warszawa), prof. L. Marchlewski, prezes (Kraków), min. B. Olszewski (Warszawa), W. Ostrowski, wiceprezydent miasta Krakowa, prof. W, Paszkowski (Warszawa), prof, J. Piltz (Kraków), prof. M. Siedlecki (Kraków), dyr. O. Szefer (Łódź), dyr. P. Szubartowicz (Warszawa), dyr. T. Szulbowski (Łódź), dyr„ E. Wagner (Łódź), dyr. B. Wałukiewicz (Warszawa), sędzia K. Zienkiewicz, wiceprezes (Łódź).

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

STRÓŻ PROGU

Drzemie tam kędyś, w każdej ludzkiej duszy,
ten przyczajony, złowrogi »Stróż progu«,
co wolę ludzką nagle w nicość kruszy
i swą zwierzęcość przeciwstawia Bogu,
kto mu ulegnie, ten mu już podwładny,
zwierz w nim ożyje, gad zasyczy zdradny.

Lecz kto go zwalczy, ten przejasną drogą,
ku gwiezdnym szlakom ulata w przestworza,
nigdy się z mroku nie spotka szerzogą,
bo w nim w potęgę rozkwitnie myśl boża
i nigdy nawet nie spojrzy w tę stronę,
gdzie w nim zamiera, zwierzę przyczajone.

Śmierć mu nie straszna, cóż, że trup zostanie,
co się powoli, z każdym dniem rozpada,
gdy go z nim żadne nie łączy kochanie,
gdy obojętna mu jego zagłada.
To, co w nim myśli, działa, co w nim czuje,
tego tchem swoim i śmierć nie zatruje.

Potęga myśli, do ziemi nie wraca,
przyziemnym gadem po niej się nie winie,
coraz ją wyżej ducha wznosi praca
i wyzwoleniem jest w śmierci godzinie.
Bóg jest dobrocią, Bóg jest miłowaniem.
Dobroć i Miłość jest nam zmartwychwstaniem!

Alleluja!

Małe wspmnienie na początek. Piszący niniejsze życzenia świąteczne spełnia te funkcje dokładnie od lat trzydziestu. Oczywiście nie chodzi o osobę piszącego, ale o ten okres trzydziestoletni w Krakowie. Święto Zmartwychwstania Pańskiego w czasach niewoli było dla nas symbolem zmartwychwstania Ojczyzny. — Na wszystkich przyjęciach świątecznych najbardziej nawet urzędowych ten symbol żywo przebijał jak cudowny fresk z pod tynku. Na przyjęciach u prezydentów miasta, czy to Dietla, czy Zyblikiewicza, czy Lea, na przyjęciach pod Baranami, wreszcie nawet w pałacu Spiskim u tak zwanego delegata namiestnictwa, święcone było symbolem polskości.

Dzisiaj symbol stał się rzeczywistością. — Tynk opadł z cudownego fresku. Ojczyzna, która zmartwychwstała, żyje pełnią sił. Wyrzuciliśmy intruzów z domu naszego i czynimy go wśród pracy i trudu godnym, ażeby zamieszkał w nim wielki duch narodu. Ale, podobnie jak wielki gmach państwowy musi być przybytkiem żywego ducha narodowego, tak samo każde nasze ognisko domowe musi płonąć ogniem czystego umiłowania narodu. Dobro ojczyzny musi być dobrem każdego z nas osobno. Praca dla rodziny jest pracą dla ogółu. Tej owocnej, niestrudzonej, ochotnej pracy życzymy naszym Czytelnikom, prenumeratorom, korespondentom i wszystkim ludziom dobrej woli.

KRONIKA

Kraków, 16 kwietnia.

Tegoroczny pobór rekruta

Ukazały się obwieszczenia, zapowiadające, że w woj. krakowskiem tegoroczny ogólny pobór odbędzie się w dniach od 2 maja do 30 czerwca, w samym Krakowie zaś w czasie od 2 maja do 11 czerwca.

Poborowi podlegają urodzeni w roku 1906, t. j. ci, którzy w roku 1927 kończą lat 21, dalej urodzeni w roku 1904 i 1905, którzy przy zeszłorocznym przeglądzie uznani zostali za czasowo niezdolnych, poborowi, którzy dotychczas nie uczynili zadość obowiązkowi stawienia się do poboru, ochotnicy, wreszcie cudzoziemcy, którzy uzyskali obywatelstwo polskie.

Obwieszczenia podają przepisy, dotyczące się stawiennictwa. oraz warunki uzyskania odroczenia terminu służby.

Rozporządzenie o żłóbkach dla niemowląt

W numerze 32 „Dziennika Ustaw“ zostało ogłoszone rozporządzenie ministra pracy i opieki społecznej z dnia 11 marca 1927 r. w sprawie urządzenia i utrzymania żłóbków dla niemowląt w zakładach pracy. Ogłoszenie tego rozporządzenia nie przesądza terminu wyprowadzenia żłóbków w poszczególnych zakładach bądź gałęziach pracy. Termin ten dla poszczególnych zakładów lub też gałęzi pracy określi rozporządzenie ministra pracy i opieki społecznej, wydane na podstawie art. 1 go ustawy z dnia 5 sierpnia 1926 r.

Rozporządzenie ministra pracy z dnia 11 marca br, nakłada na przedsiębiorcę obowiązek urządzenia i utrzymania żłóbka, o ile w poprzedzającym miesiącu kalendarzowym ogólna liczba kobiet, zatrudnionych w zakładzie pracy, nie wliczając młodocianych, czasowo chociaż przekraczała liczbę 100. Żłóbek może być utrzymany przez przedsiębiorcę kosztem własnym lub też wspólnie z innymi przedsiębiorcami — albo powołanemi do tego stowarzyszeniami.

Pozostałe artykuły rozporządzenia określają, dla jakich niemowląt żłóbki są przeznaczone i jakim warunkom urządzenia ich mają odpowiadać.

Niezwykła uprzejmość litewska

Z Wilna donoszą:

Stosownie do umowy z Litwinami, dnia 14 bm. miała się zebrać komisja polsko-litewska pod Wełuniszkami dla rozstrzygnięcia sporu granicznego na tle eksploatacji lasu. Tymczasem, wbrew umowie, nie przybył na miejsce naczelnik powiatu, ale tylko komendant litewski straży granicznej, który oświadczył, że naczelnika powiatu zatrzymały ważne sprawy, nie pozwalające mu stawić się na termin. Jednocześnie oficer stwierdził, iż sprawa zatargu bez żadnego uszczerbku dla obu stron może być rozstrzygnięta po świętach i dodał, aby Polacy w dalszym ciągu prowadzili eksploatację lasu, w czem Litwini nietylko nie zamierzają przeszkadzać, ale nawet cofają wysunięte posterunki.

W historji powojennych stosunków polsko-litewskich powyższe zachowanie się Litwinów jest tak niespotykane, iż w wileńskich kołach politycznych komentują je, jako wynik pogłosek o jakiemś porozumieniu polsko-litewskiem.

NASTĘPNY NUMER »NOWEJ REFORMY« ukaże się po świętach we wtorek dnia 19 bm. w gmachu prasy przy ul. Wielopole o zwykłej porze, w nowym formacie, o znacznie zwiększonej objętości części redakcyjnej.

NASZ DZISIEJSZY DODATEK ŚWIĄTECZNY zawiera 4 strony druku redakcyjnego. Pomieszczono w nim następujące artykuły:

„Nieznana komedja Kraszewskiego“ (Adam Bar), „Na powrót prochów Słowackiego“ (Józef Kallenbach), „Jan Nepomucen Kamiński“ (dr Wiktor Hahn) „Godzina poezji“ (Bol. Pochmarski), „Altsohl i Neusohl“ (Roman Zawiliński), „Nowe publikacje z dziedziny historji sztuki i kolekcjonerstwa w Polsce“ (dr Marjan Morelowski), „Co nam przyniosła moda wiosenna“ (J. M.).

Ponadto utwory poetyckie (Aliny Butrymowiczówny, Marji Pawlikowskiej i Jerzego Brauna), oraz feljetony Józefa Wiśniowskiego „Kwiat akacjowy“, Ignotusa „Homo resurgens“ i T. Sinki „W Termopiłach“.

WIELKA SOBOTA. Dzisiejsze wielkopostne nabożeństwo składa się z wielu religijnych obrządków, które drogą tradycji zachowały się w niezmienionej formie od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Rozpoczyna się ono święceniem ognia, następnie Paschału, t. j. wielkiej świecy, poczem kapłani dokonywują święcenia wody do chrztu. Po odśpiewaniu litanji do WW. Świętych odprawia kapłan mszę św. Podczas „gloria“ odzywają się organy i wszystkie dzwony w kościołach na znak radości z powodu mającego wkrótce nastąpić Zmartwychwstania Chrystusa. Po nabożeństwie rozpoczyna się ubieranie świątyni i przygotowane do obchodów, związanych z chwałą Zmartwychwstania Pańskiego.

UROCZYSTOŚCI REZUREKCYJNE w katedrze na Wawelu odprawi ks. metropolita Sapieha dziś o godz. 6 wieczorem. Uroczystość tę obwieści dzwon Zygmunta. Ustalonym zwyczajem w rezurekcji na Wawelu, wezmą udział przedstawiciele władz i wojska.

W kościele Marjackim rezurekcja rozpocznie się o godz. 7.30 wieczorem, poczem odbędzie się procesja około kościoła, połączona z błogosławieństwem. Wedle tradycji, okna domów sąsiadujących z kościołem, będą oświetlone.

W szeregu innych kościołów krakowskich rezurekcja odprawiona będzie przeważnie także wieczorem, a w niektórych kościołach, jak n. p. w kościele św. Florjana — w niedzielę o godz. 6-tej rano.

PIELGRZYMKI PO GROBACH odbywały się wczoraj wedle tradycji, zaznaczając się tłumami w niektórych świątyniach. W wielu kościołach dekoracje kwiatowe i umiejętne oświetlenie utworzyły rzeczywiście artystyczne obrazy, przemawiające do uczuć i wyobraźni. Okazałością i umiejętnem rozmieszczeniem efektów dekoracyjnych wyróżniały się, jak co roku, groby w kościele Marjackim i w katedrze wawelskiej, malowniczo i efektownie urządzone były groby w kościele OO. Franciszkanów, Dominikanów, Reformatów, u św. Piotra, gdzie straż honorową pełnią żołnierze, u św. Florjana, patrona straży pożarnej, która też ustawiła tam swe warty, dalej w kościele św. Barbary, na Piasku i w wielu innych.

W dniu dzisiejszym pielgrzymki po grobach odbywają się w dalszym ciągu tłumami.

NIEDZIELA WIELKANOCNA. W niedzielę Wielkanocną o godz. 10-tej książę metropolita Sapieha odprawi uroczystą sumę pontyfikalną w katedrze wawelskiej, po której udzieli wiernym błogosławieństwa papieskiego. W czasie sumy wygłosi kazanie ks. dr Władysław Wicher, docent U. J. i wicerektor seminarjum duchownego.

W kościele Marjackim w niedzielę Wielkanocną sumę pontyfikalną o godz. 10 rano odprawi ks. infułat dr Kulinowski, kazanie zaś wygłosi ks. dr Wojciech Dąbrowski, profesor z Lublina.

W kościółku na cmentarzu rakowickim pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego, odbędą się uroczyste nabożeństwa przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w następującym porządku: O godz. 9 wotywa, o godz. 10.30 suma z kazaniem, o godz. 5 popoł. nieszpory z kazaniem i procesją celebrować będą księża Salezjanie.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele OO. Jezuitów na Wesołej podczas mszy św. o godz. 12-tej odśpiewają pieśni wielkanocne: w niedzielę Wielkiejnocy chór „Simphonia“ pod kierownictwem prof. Miksteina, w poniedziałek świąteczny chór „Lutnia“ pod kierownictwem prof. Kaliksta Koniora.

KONDOLENCJA PREZYDJUM M. KRAKOWA DLA MIASTA ŁODZI. Prezydent m. Krakowa, inż Rolle, wysłał do wojewódzkiego wiceprezydenta m. Łodzi następujący telegram:

„Głęboko dotknięty wstrząsającą wiadomością o tragicznej śmierci zasłużonego Prezydenta miasta, zasyłam najsordeczniejsze i najgorętsze wyrazy współczucia“.

PRZYJAZD MR. CHESTERTON'A DO KRAKOWA. Znakomity pisarz angielski Chesterton pzyjeżdża między 13 a 20 maja do Krakowa. Dla przyjęcia jego rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Leon Marchlewski, zebrał w dniu 15 bm. komitet w celu omówienia szczegółów z jego przyjazdem związanych. Prezydjum zostało ułożone w sposób następujący: przewodniczący komitetu wojewoda Darowski, jego zastępca prof. dr Roman Dyboski, sekretarz p. Edward Narkiewicz-Jodko. Wybrano jednocześnie dwa subkomitety.

TRAMWAJE KRAKOWSKIE. Dyrekcja tramwaju krakowskiego zawiadamia, że w pierwszy dzień Świąt Wielkiejnocy d. 17 bm. ruch tramwajowy zostaje całkowicie wstrzymany. W Wielką Sobotę, dnia 16 oraz w drugi dzień świąt dnia 18 bm., ruch tramwajowy będzie normalny.

Z WYSTAWY PAMIĄTEK PO GEN. BEMIE. Otwarta w niedzielę w Pałacu Sztuki wystawa pamiątek po gen. Bemie, która wzbudziła tak żywo zainteresowanie zarówno bogactwem eksponatów jak i obfitością nieznanych portretów i podobizn, raz interesujących pamiątek bezpośrednich po generale, wzbogacona została w tych dniach nowemi cennemi nabytkami. Między innemi ze zbiorów Bibljoteki Kórnickiej nadszedł na wystawę rękopis gen. Bema „O powstaniu narodowem w Polsce“, pisany w roku 1848 na bruljonach różnych prywatnych i urzędowych listów generała, dalej nieznana fotografja Janosa Czetsa z jego własnoręcznym podpisem, portret Aristida Dessenroffy'ego, generała dywizji w korpusie Dembińskiego a później Wysockiego, powieszonego w Aradzie przez Austrjaków (francuska litagrafja) dwie fotografje Asztalosa Sandora i Bethlen Gabora, pozatem z rąk prywatnych pieczątka herbowa Emilji Hoszowskiej z Bemów, siostry generała (ofiarowana przez p. Hoszowskiego z Lublina dla Muzeum Narodowego), lista uczestników powstania węgierskiego, Polaków, którzy po upadku powstania wyemigrowali do Turcji (własność p. Czajkowskiego z Poznania).

Wystawa otwarta, jest codziennie w godzinach od 10 do 4 po południu.

WYJAZD „ECHA“ ZA GRANICĘ. W dniu 17 kwietnia wyjożdża „Echo“ krakowskie z dyrektorem B. W. Walewskim na czele na tourne artystyczne po Czechosłowacji i Austrji. Koncerty odbędą się w następujących miejscowościach: 18 kwietnia w Pradze, 21 w Pilźnie czeskiem, 23 w Wiedniu, 24 w Bratysławie, 25 w Bernie mor., a 26 kwietnia w Morawskiej Ostrawie. Wycieczce towarzyszy również prezes „Echa“, dr Filipczyk Władysław.

ROZPORZĄDZENIE O RUCHU KOŁOWYM W KRAKOWIE. Dnia 20 bm. wchodzi w życie rozporządzenie magistratu, którem wprowadzono jednokierunkowy ruch na ulicy Florjańskiej, Sławkowskiej i Szewskiej oraz zakazano przejazdu wszelkiemi pojazdami ulicą Sienną między Rynkiem Głównym a Małym Rynkiem, przez ulicę Pijarską między ulicą św. Jana a ulicą Szpitalną i przez plac Marjacki a kościołem św. Barbary. — Z dniem tym ruch kołowy na ulicy Florjańskiej odbywać się może tylko w kierunku od ulicy Basztowej ku Rynkowi Głównemu, na ulicy Sławkowskiej od Rynku Głównego ku ulicy Basztowej, na ulicy Szewskiej od Rynku Głównego ku ulicy Dunajewskiego, względnie Podwale. Ruch regulować będą organa policji państwowej, do zarządzeń których obowiązani są wszyscy ściśle się stosować. Niestosujący się karani będą grzywnami albo karami aresztu.

DWA ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Helena Wadowska, lat 23, usiłowała popełnić samobójstwo przez rzucenie się z brzegu do Wisły. Czyn Wadowskiej spostrzegli jednak rybacy i pospieszyli jej z ratunkiem. Po wydobyciu z Wisły odprowadzili ją do domu.

Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala niejakiego Henryka Floreczyka, murarza, który będąc w stanie „przyćmionym“, zadał sobie ranę w brzuch.

BIJATYKI. Noc Z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę obfitowała w różne bójki uliczne. I tak na ulantach powstała bijatyka między Stanisławem Kołodziejczykiem, zamieszkałym w Brzoskwini, a Piotrem Bilem, który został przez Kołodziejczyka ugodzony nożem w plecy. W czasie interwencji policyjnej, Kołodziejczyk rzucił się również na posterunkowego. Kołodziejczyka aresztowano. Następnie został laską pobity po głowie przez nieznanego napastnika w ulicy Masarskiej na Grzegórzkach Stanisław Leiber. Pobitemu udzieliło pierwszej pomocy Pogotowie ratunkowe, poczem zawiozło go do szpitala.

Z „SOKOŁA“ KRAKOWSKIEGO. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Sokoła“ krakowskiego odbędzie się 23 kwietnia o godz. 7-mej wieczór na dużej sali „Sokoła“. Porządek dzienny Sprawy wewnętrzne i sprawa pożyczki. W razie braku kompletu odbędzie się następne nadzwyczajne walne zgromadzenie w tymsamym dniu o godzinie 7.30 z tymsamym porządkiem dziennym. — Zarząd „Sokoła“ wzywa członków do jak najliczniejszego wzięcia udziału w zgromadzeniu.

SKŁADKA. Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. dra Wincentego Świątka, synowie i rodzina Grodyńskich złożyli w administracji „Nowej Reformy“ 100 złotych na szpital Bonifratrów.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. Repertuar świąteczny przyniesie przegląd najwybitniejszych nowości ostatnich miesięcy sezonu. W Wielką Niedzielę uczci teatr święto rezurekcji wielkonocną wizją St. Wyspiańskiego „Akropolis“, która ukaże się po raz ostatni w tym sezonie. Nieliczne pozostałe egzemplarze drugiego nakładu artystycznego programu nabywać można u bileterów i w kasie. Poniedziałek poświęcony jest repertuarowi rozrywkowemu: po południu po raz 30-ty rekordowy sukces bieżącego sezonu „Proboszcz wśród bogaczy“, wieczorem amerykańska farsa Cooper-Hackett'a „Potęga reklamy“. W pierwszy dzień po świętach wraca na afisz dawno niegrana nowość paryska „Mecenas Bolbec i jego mąż“ Berr-Verheuill'a. — Środa i czwartek poświęcone są literackim nowaljom sezonu: polskiej utopji groteskowej „Kochanek Sybilli Thompson („Rok 1977“) Marji Pawlikowskiej i niemieckiej tragi-komedji Kaisera „Kancelista Krehler“. Kasa dzienna rozpoczęła już rozsprzedaż biletów na wszystkie przedstawienia okresu świątecznego.

Z TEATRU „NOWOŚCI“. Repertuar świąteczny „Nowości“ przedstawia się następująco: W niedzielę o godz. 4 popoł. „Księżniczka Ilica“; o godz 8 wieczór „Adieu Mimi“ z występem Elny Gistedt. W poniedziałek o godz. 11 rano po raz ostatni świetna bajka dla dzieci Zbierzchowskiego „Tomcio Paluch“; o godz. 4 popoł. „Księżna cyrkówka“ z ulubienicą publiczności Elną Gistedt; o godzinie 8 wieczór operetka Graenichstädtena „Orłow“ z występem E. Gistedt i Wł. Szczawińskiego.

MARYLA GREMO, nasza świetna tancerka, wystąpi w Krakowie w Starym Teatrze w poniedziałek, 18 bm. dwukrotnie, a to o godz. 4 popoł. (program dla dzieci), oraz o godz. 8 wieczór. 551

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Niedziela, 17 kwietnia: „Akropolis“.

Poniedziałek, 18 kwietnia: popoł. „Proboszcz wśród bogaczy“; wieczór: „Potęga reklamy“.

Sobota, 16 kwietnia: Teatr zamknięty.

Wtorek, 19 kwietnia: „Mecenas Bolbec i jego mąż“.

Środa, 20 kwietnia: „Kochanek Sybilli Thompson“.

Czwartek, 21 kwietnia: „Kancelista Krehler“.

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI“:

Niedziela 17 kwietnia: popoł. „Księżniczka Ilica“; wieczór: „Adieu Mimi“.

Poniedziałek 18 kwietnia: o godz. 11 przedpoł. „Tomcio Paluch“; popoł.: „Księżna cyrkówka“; wieczór: „Orłow“.

Wtorek, 19 kwietnia: „Orłow“.

Z Radjo

PROGRAM RADJOSTACJI KRAKOWSKIEJ.
Fala 422.

Niedziela, 17 kwietnia br.

Godz. 19: Transmisja z Warszawy.

Godz. 20 Transmisja z Warszawy.

Poniedziałek, 18 kwietnia br.:

Godz. 17—18.40: Transmisja z Warszawy

Godz. 18.40—19: Rozmaitości.

Godz. 19—19.25: Odczyt p. t.: „Walki gospodarcze i rasowe na Pacyfiku“, wygłosi dr W. Ormicki, asystent U. J.

Godz. 19.30—19.55: Odczyt p. t.: „Warunki geograficzne rozwoju dziejowego Polski“, część II wygłosi dr W. Semkowicz, prof. U. J.

Godz. 20—20.30: Przerwa, ewentualnie komunikaty.

Od godz. 20.30: Transmisja z Warszawy.

Z sali koncertowej

(Pp. Mela Neuger Feliksowa i Salomea Eibenschuetzowa, — Koncert »Echa«. — VI. Poranek symfoniczny Związku zawod. muzyków pod dyr. p. Zdzisł. Górzyńskiego z udziałem prof. Łabuńskiego).

Kraków, 16 kwietnia.

Koncert na dwa fortepiany, urządzony w Instytucie muzycznym przez panie Salomeę Eibenschuetzową i Melę Neuger-Feliksową, dał nie po raz pierwszy świadectwo doskonałej technice i inteligencji odtwórczej obu artystek, których ostatni występ stanowił jeden z najwięcej zajmujących wieczorów sezonu.

Mozartowska Sonata D-dur, Warjacje Saint-Sainsa, »En blanc et noir« Debussy'ego i Fantazja Rachmaninowa miały w koncertantach wykonawczynie pierwszorzędne, które oby jak najczęściej gotowały słuchaczom tyle artystycznego zadowolenia, ile go im ostatnio dała jednolita w brzmieniu i wyrazie współgra utalentowanych pianistek.

Przed wyjazdem na tournee zagraniczne zaprezentowało krakowskie »Echo« przeważną część programu, z jakim się wybiera do Czechosłowacji i Austrji, by je zapoznać ze swym [illegible]kim kunsztem śpiewaczym oraz pięknem [illegible]iej pieśni. Z tego cośmy ostatnio słyszeli [illegible]możemy być spokojni o artystyczny wy[illegible]wędrówki naszej świetnej drużyny, która [illegible]wie duże wywrze wrażenie w muzycz[illegible]iskach wspomnianych krajów, mi[illegible]kich będzie tam, jak wiadomo, [illegible] którymi sobie jednak za[illegible] Walewskiego, Nowowiejskiego, Lipskiego, Walewskiego, Lachmana, Raczyńskieg, Garbusińskiego, Rudnickiego i Rizziego, z utworów obcych pieśni: Schumanna, Brucknera, R. Straussa, Regera, Mendelssohna, Foerstera, Nowaka, Ostrčila i Kričky.

Koncerty te będą ilustrowane wykwitnie wydanemi broszurkami programowemi, zawierającemi teksty pieśni w języku polskim, przekłady na czeski i niemiecki, oraz daty, tyczące się życia i twórczości kompozytorów naszych.

Główną atrakcją szóstego poranku symfonicznego Związku zawodowych muzyków, poświęconego muzyce rosyjskiej, było odegranie przez prof. Wiktora Łabuńskiego Koncertu fortepianowego Glazunowa F-moll, którego wytworność miała w dystyngowanej, szlachetnej, grze tego świetnego pianisty doskonały odpowiednik.

Resztę programu wypełniły znane już audytorjum naszemu poematy symfoniczne: »Karawana na stepie« Borodina, »Wyspa umarłych«, Rachmaninowa »Intermezzo« Ljadowa i »Baśń o Carze Sołtanie« Rimskiego-Korsakowa. Znakomity nasz dyrygent, p. Zdzisław Górzyński, odniósł ostatnio na czele swych dobrze sprawiających się towarzyszów jedno więcej zwycięstwo nad sercami wdzięcznych słuchaczów.

Jul. Św.

Listy z kraju

(Koresp. „N. Reformy“).

Tarnów, 14 kwietnia.

(Obchód 3 Maja. — Walne Zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Harcerzy. — Zjednoczenie żydów. — Koncert Kniaginina i Siwika).

Z inicjatywy tarnowskiego Koła TSL pod przewodnictwem radcy Krupińskiego odbyło się posiedzenie, na którem ustalono program uroczystości, związanych z rocznicą 3 Maja. Program jest następujący: Dnia 2 maja odbędzie się korowód muzyk wojskowych po mieście, oraz tradycyjny pochód młodzieży szkół średnich z pod kapliczki św. Walentego. Dnia 3-go maja odbędzie się rano pobudka muzyk wojskowych, kolejowej i rzemieślniczej, uroczyste nabożeństwo z kazaniem, pochód na planty kolejowe, gdzie z trybuny przemówi prof. Wojciechowski, nabożeństwo w synagodze, akademja w sali T. S. L., akademja dla młodzieży szkół średnich, przedsatwienie dla młodzieży wiejskiej, zawody sportowe na boisku »Tarnovii« i uroczysty wieczorek w »Sokole I«. Przez cały dzień odbywać się będzie zbiórka na cele [illegible].

[illegible]od przewodnictwem dra Jaworowskiego odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Harcerzy. Sprawozdanie z działalności hufca męskiego i żeńskiego przyjęto. Koło przyjaciół liczy 200 członków. Urządzono kolonję dla dziewcząt w Osłoninie na Pomorzu, a dla chłopców w Rytrze. Sprawozdanie przyjęto, wyrażając życzenie urządzenia kolonji w roku bieżącym, oraz apel pod adresem dyrektorów szkół średnich, aby w każdym zakładzie został ustanowiony opiekun, któryby się harcerstwem zajmował stale. Z wyborów wyszli pp. dr Jaworowski jako prezes, Giżbert-Studnicki jako wiceprezes, oraz 6 członków Koła męskiego i 6 członków Koła żeńskiego.

Przygotowania wyborcze odbywają się w całej pełni. Praca wyborcza wrze. Najważniejszem zdarzeniem w związku z wyborami jest zjednoczenie żydów, do czego dążono od dłuższego czasu. Połączyli się przeto sjoniści z ortodoksami, nadto inteligencja, inwalidzi, rzemieślnicy i kupcy tak, że zjednoczenie obejmuje wszystkich żydów z wyjątkiem socjalistów i bundowców. Ostatnie zebranie, na którem dokonało się zjednoczenie, wybrało komitet ścisły, w skład którego weszło prezydjum ogólnego komitetu, złożone z pp. dr Silbigera (ortodoks), Neigera (sjonista), i dr Muetza (intelig.), oraz pp. Chaim Aberdam, dr Basler i Margulies Art., ortodoksyjna grupa), dr Goldberg, dr Schenkel i Heiman (sjoniści), nadto dr Ehrenfreund. Zastępcami wybrano pp. dr Szalita, Browa i dr Spanna. Zjednoczenie żydów będzie miało duże znaczenie przy wyborach radnych chrześcijańskich.

Staraniem Towarzystwa muzycznego odbył się koncert Kniaginina i Siwika, przy tłumnym udziale publiczności. P. Kniaginin odśpiewał szereg pieśni Schuberta, Czajkowskiego, Greczaninowa z wielkim sentymentem i odczuciem, p. Siwik wykonał arje z »Halki«, »Trubadura«, »Rigoletta« i pieśni Galla i Paderewskiego. Świetnie rozwinięty głos tenorowy p. Siwika nie zawiódł oczekiwań publiczności, która szczególnie entuzjazmowała się wysokiemi tonami i metalicznym dźwiękiem jego głosu. Sukces koncertu stał na wysokim poziomie artystycznym.

Po zamordowaniu prezydenta Łodzi

Z Łodzi donoszą:

Dotychczasowe wyniki śledztwa nie rzuciły na razie nowego światła na przyczyny zamordowania prezydenta Cynarskiego. Według przypuszczeń policji miało tu miejsce włamanie, ponieważ na parterze w klatce schodowej zauważono otwór wycięty w drzwiach sklepu, z drugiej jednak strony przypuszczać należy, że zbrodniarz uczynił to rozmyślnie w celu symulowania kradzieży z włamaniem i zmylenia w ten sposób śladów, ponieważ jak wykazały późniejsze oględziny tych samych drzwi, otwór ten wycięty był w sposób bardzo nieudolny.

Wczoraj w nocy policja dokonała wielkiej obławy w różnych dzielnicach miasta i aresztowała kilkanaście podejrzanych osobników.

Zwłoki śp. Cynarskiego wyprowadzono wczoraj z domu żałoby do kościoła św. Krzyża. — Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek popołudniu.

Z kraju i ze świata

PROTEKTORAT NAD ZBIÓRKĄ DARU NARODOWEGO 3-GO MAJA dla TSL. objął w tym roku p. prezydent Rzeczypospolitej Mościcki. — Celem zachęcenia społeczeństwa do ofiarności, napisał p. prezydent własnoręcznie następujące wezwanie: „Przez oświatę i kulturę — do potęgi państwa“ powinno znaleźć oddźwięk nietylko w myślach, lecz także i w czynach wszystkich Polaków“.

WYJAZD MINISTRA. Z Warszawy donoszą: Minister rolnictwa, p. Niezabitowski wyjechał na święta do Małopolski w okolice Rozwadowa. — Powrót ministra nastąpi we wtorek 19 bm.

POSEŁ POLSKI W LONDYNIE, p. Skirmunt, który przybył do kraju, skraca swój pobyt w Polsce, który miał potrwać 3 tygodnie i wyjeżdża bezpośrednio po świętach do Londynu.

LOCOWANIE KSIĄŻECZEK PREMJOWYCH PKO. W dniu 15 bm. odbyło się w pocztowej kasie oszczędności czwarte losowanie książeczek premjowych wkładów oszczędnościowych. Wylosowano 20 książeczek premjowych, których numery są następujące: 1514,6121, 21419, 13149, 3156, 9324, 21531. 10383, 118, 16744, 18784, 1084, 5831. 19675, 18025 20246, 20352, 2258.

ŚWIĄTECZNE OGRANICZENIA RUCHU POCIĄGÓW TOWAROWYCH. W celu zapewnienia drużynom parowozowym i pociągowym odpoczynku świątecznego, ministerstwo komunikacji wydało rozporządzenie, polecające wstrzymanie od godziny 18-tej dnia 16 kwietnia do godz. 6-tej dnia 18 kwietnia ruchu pociągów towarowych z wyjątkiem transportów, przewożących ładunki wojskowe z ludźmi, ładunki szybko się psujące i żywy inwentarz. Rozporządzenie nakazuje wykorzystanie przebiegu parowozów i wagonów w kierunku zw. próżnym. W sprawie uregulowania przerwy w ruchu towarowym tranzytowym z Górnego Śląska i z Niemiec do Prus Wschodnich i odwrotnie, porozumieją się dyrekcje kol. gdańska, poznańska i katowicka z zainteresowanemi dyrekcjami kolei niemieckich. Parowozy zatrzymanych pociągów skierowane będą do najbliższej parowozowni, a drużyny parowozowe i pociągowe będą miały możność powrotu do miejsc stałego zamieszkania. Zatrzymane w drodze pociągi z ładunkami będą należycie zabezpieczone od kradzieży.

ZAJŚCIE NA GRANICY SOWIECKO-RUMUŃSKIEJ. Z Bukaresztu donoszą: Pisma podają jako sensację wiadomość o ataku bolszewików nad Dniestrem na granicy rumuńskiej. W rzeczywistości chodziło o to, że w nocy z 5 na 6 bm. żołnierze rosyjscy straży pogranicznej dali kilkanaście strzałów karabinowych w kierunku miasteczka Soroka, jednakże kule nie dosięgły brzegu rumuńskiego. O fakcie tym została powiadomiona komisja mięszana w celu przeprowadzenia śledztwa.

Wojska jugosłowiańskie na granicy rumuńskiej

(Telegram własny „Nowej Reformy“).

Bukareszt, 16 kwietnia. »Cuventoul« donosi, że władze rumuńskie otrzymały wiadomość, że **Jugosławja zebrała nad granicą rumuńską wielkie ilości piechoty i wojsk specjalnych.** — Zarządzenia te mają pozostawać w związku z przypuszczalnym **wybuchem niepokojów w Rumunji.**

Gwałty komunistów w Chinach

Przymusowa parcelacja ziemi

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy“).

Paryż, 16 kwietnia. Jak donosi Agencja Reutera z Hankau, **syndykaty rolnicze przemocą przeprowadzają parcelację ziemi w prowincji Honan**, równocześnie **dopuszczając się morderstw na właścicielach.**

Jak ostatnio donoszą, we wszystkich miastach prowincji Honan, gdzie bolszewizm szerzy się w formie najgwałtowniejszej, **dokonywane są akty gwałtu.**

Odpowiedź Kantonu na notę mocarstw

Hankau, 16 kwietnia (PAT). Agencja Reutera podaje, że w odpowiedzi rządu kantońskiego na noty pięciu mocarstw, kantoński minister spraw zagranicznych Czen oświadcza, iż wydarzenia podobne do tych, jakie miały miejsce w Nankinie, będą się powtarzały dopóty, dopóki będą istniały niesprawiedliwe traktaty. Nota dodaje, że **rząd kantoński nie może wziąć odpowiedzialności za wypadki w Nankinie.**

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy“).

Londyn, 16 kwietnia. Dzienniki pekińskie, reprezentujące mocarstwa, omawiają **odpowiedź ministra spraw zagranicznych** kantońskiego Czena, dotyczącą kwestji Nankinu. Odpowiedź uważana jest **za niewystarczającą**, to też przedstawiciele mocarstw **zwrócili się do swoich rządów z zapytaniem, jakie mają** kroki przedsięwziąć celem uzyskania satysfakcji.

Bilans handlowy Polski za marzec czynny

(Telegram własny „Nowej Reformy“).

Warszawa, 16 kwietnia. Według prowizorycznych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego bilans handlowy za marzec 1927 r. przedstawia się jak następuje:

Przywieziono ogółem 412.831 ton wartości 221,575 tys. zł., wywieziono zaś 1,623.008 ton wartości 222.319 tys. zł. W przeliczeniu na złote w złocie wartość przywozu wynosi 128.306 tys. zł., wartość wywozu 128.736 tys. zł. — **Czynne saldo bilansu handlowego wynosi więc 744 tys. zł., czyli 430 tys. zł. w złocie.**

W porównaniu z danemi za luty br. zaznaczyły się następujące ważniejsze zmiany: wzrósł przywóz **artykułów spożywczych, skór, nawozów sztucznych, starego żelastwa, samochodów i kolowców**; w wywozie zmniejszenie wykazują **zboża, cukier, węgiel i przetwory** ropy naftowej; **zwiększył się natomiast wywóz szeregu artykułów spożywczych, a w szczególności mięsa i jaj**, zwierząt żywych, drewna obrobionego i nieobrobionego, wyrobów metalowych, cynku i ołowiu oraz tkanin.

Ankieta dla mniejszości narodowych

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 16 kwietnia. Komisja dla rzeczoznawców od spraw województw wschodnich i mniejszości narodowych, **projektuje zwołanie** na dzień 10 maja br. ankiety, **w której wziąłoby udział 12 wybitnych działaczów z Małopolski.** Celem ankiety ma być omówienie całokształtu **spraw administracyjnych na terenie województwa lwowskiego, stanisławowskiego i** tarnopolskiego.

Następcy posła Perla

Warszawa, 16 kwietnia. (AW). Na miejsce zmarłego posła, działacza PPS, redaktora »Robotnika«, p. Perla, wejdą do Sejmu albo p. **Pająk**, działacz socjalistyczny z Górnego Śląska, albo też naczelnik Wydziału Wschodniego min. spraw zagr. p. Hołówko.

Przed wyborami do warszawskiej Rady miejskiej

Warszawa, 16 kwietnia (AW). Związek Naprawy Rzeczypospolitej **podjął ze swej strony akcję skupienia poszczególnych związków inteligencji pracującej i wystawienia wraz z nimi wspólnej listy** przy zbliżających się wyborach do Rady miejskiej warszawskiej. Dotychczas jeszcze nie zdołano osiągnąć porozumienia.

Sowieckie szpiegostwo we Francji

Paryż, 16 kwietnia (PAT). »Le Matin« donosi, że rewizje przeprowadzone w mieszkaniach pewnych komuinstów, optwierdziły przypuszczenia, że we Francji istnieje organizacja szpiegowska na rzecz sowietów.

Rekord wysokości na hydroplanie

Nowy Jork, 16 kwietnia. Porucznik amerykańskiej floty powietrznej, Jerzy Henderson, osiągnął na hydroplanie **rekord wysokości, wznosząc się z obciążeniem tysiąc klg. do wysokości 7.400 m.**

Eksplozja w fabryce materjałów wybuchowych

(Telefonem od naszego korespondenta).

Gałacz, 16 kwietnia (PAT). Wczoraj nastąpiła **eksplozja w budynku fabryki materjałów wybuchowych. Cały budynek zawalił się, przyczem 6 osób poniosło śmierć.**

Po zamknięciu kroniki

Kraków, 16 kwietnia.

POŻARY. Wczoraj nad wieczorem straż pożarna interwenjowała w dwóch wypadkach zapalenia się ścianek od rozpalonego pieca. W pierwszym wypadku powstał pożar w mieszkaniu Weichsmana przy ul. Krakowskiej l. 39, w drugim zaś w mieszkaniu Meskera przy ul. Starowiślnej. W obu wypadkach po wyrąbaniu palących się ścianek straż ogień zlokalizowała.

ŻEBRAK, KTÓRY SIĘ SAM ZAOPATRZYŁ. Eugenja Grossfeld doniosła do policji, że do mieszkania jej przybył po prośbie jakiś żebrak, który korzystając z nieuwagi domowników skradł z przedpokoju dwa płaszcze.

OKRADZIONY W POCIĄGU. Stanisławowi Bednarskiemu, który przybył do Krakowa z Poznania skradziono w czasie jazdy na stacji Szczakowa portfel z kwotą 800 zł.

WYKĄPAŁ SIĘ NA ŚWIĘTA. Salomonowi Goldsteinowi skradziono w łaźni ludowej przy ul. Paulińskiej jego ubranie, w którem znajdował się paszport i drobna gotówka.

DZIAŁ GIEŁDOWY

DLA AKCYJ NASTRÓJ NADAL MOCNY, DOLAR BEZ ZMIANY.

Dziś w prywatnych obrotach dla efektów tendencja w dalszym ciągu mocna, kursa podobne do wczorajszych, przyminimalnem zainteresowaniu z powodu świąt.

Na rynku walutowym tendencja utrzymana, przy zupełnym niemal zastoju w obrotach. W Krakowie got. 8.92—8.92½, czeki 8.94½ bankowo Bank Polski utrzymany na wczorajszym poziomie.

Ze spo[rtu]

Zawody piłk[ar]skie w dniach świątecznych

Vasas — Cracovia boisko Cracovii, w oba dni świąteczne o godz. 16-tej.

Czarni (Lwów) — Jutrzenka boisko Jutrzenki w niedzielę 17 bm., godz. 11·30.

Turniej siódemkowy piłkarski w Krakowie urządza Liga Okręgowa. W dn. 18 b. m. Boisko Olszy godz. 10. Pogoń — Krakus godz. 10·40, Korona — Olsza godz. 11·20. Jutrzenka rez. — Sparta godz. 13. Garbarnia — Wisła rez.

Półfinały i finały odbędą się tego samego dnia na boisku Garbarni od godz. 3 — 5·30 popoł.

III. sztafetowy bieg na przełaj w Krakowie odbędzie się w poniedziałek, 18 bm. o godz. 12 w południe. Start i meta na początku Aleji 3-go Maja. Do biegu zgłosiło się szereg sztafet, m. i. sztafeta A. Z. S-u krakowskiego.

Turniej zapaśniczy w Nowościach w dniach świątecznych

W niedzielę, dnia 17 kwietnia 1927 walczą: I seans (g. 4): Brylla contra Lainen. Thomson murzyn, szampion Indji contra Szczerbiński. Sztekker contra Solar (walka rozstrzygająca). Le Favre contra Ferestanoff.

II seans g. 8·30 wiecz.: Brylla contra Bajer. Thomson contra Ferestanoff. Walka rozstrzygająca: Sztekker contra Noestrem. Walka rozstrzygająca rewanż Le Favre contra Szczerbiński.

W poniedziałek, 18 kwietnia 1927 walczą: o godz. 4 pop. Wolno amerykańska walka, wszystkie chwyty dozwolone na wyzwanie Favre'a. Le Favre contra Noestrem. Brylla contra Ferestanoff. Szczerbiński contra Solar. Pooshoff contra Lainen.

W poniedziałek o godz. 8·30 wieczór: Noestrem contra Poeshoff, Le Favre contra Prohaska, Solar contra Thomson. Walki rozstrzygające, rewanż: Bajer contra Sztekker, Lainen contra Ferestanoff.

Diarjusz ekonomiczny

— **Portraktacje w sprawie zakupu gruntu pod budowę fabryki Związków azotowych pod Tarnowem** są prowadzone między delegatem rządu a pełnomocnikiem ks. Sanguszki.

— **Bank Gosp. Kraj. obniżył ostatnio stopę procentową** przy dyskoncie weksli na 9%, w rachunkach bież., czekowych płatnych za okazaniem na 4%, za jednomiesięcznem wypowiedzeniem na 5%, za 3 miesięcznem wypowiedzeniem na 6%, od wkładek na książeczki na 6%.

— **Poznańska pożyczka miejska,** wynosząca 3 mil. zł w złocie, została według „Prager Presse" ulokowana na praskim rynku pieniężnym po przeciętnym kursie 90—91%.

— **Załadunek towarów w porcie w Gdańskim** doszedł w ub. tygodniu do 9.002 wagonów (w poprz. tygodniu 6.897 wag). Głównym przedmiotem wywozu w tym tygodniu był węgiel (4.983 wag.), następnie drzewo (2.686) wag.).

— **Powstanie w Poznaniu pierwszej pralni wełny w Polsce** jest ważnem zdarzeniem w dziedzinie zwierzęco-hodowlanej. Założenie własnej pralni pozwoli osiągnąć rolnikom cenę za wełnę o 65% wyższą od dotychczasowej.

— **Bank Francuski obniżył stopę dyskontową** z 5 i pół do 5%. Pożyczki na zastaw papierów procentowych z 7 do 6%.

— **Turcja zgłosiła swój akces do Międzynarodowego instytutu rolniczego,** z którego usunęła się już przed 10-ciu laty. Członkami instytutu są obecnie 73 państwa.

— **Norwescy przemysłowcy papierniczy** podpisali układ, obniżający prowizorycznie płace robotnicze o 8%.

— **Z krajów europejskich przybyło do Polski w r. ub. 49.171 reemigrantów,** z pozaeuropejskich 6.017 — razem 55.188. Pierwsze miejsce w ruchu tym zajmują Niemcy (36.043), następnie Francja (6.392), Stany Zjednoczone (2.552) i Palestyna (1.886).

Informacje przemysłowe i handlowe

OLBRZYMIE OSZCZĘDNOŚCI W ST. ZJED. Według obliczeń dokonanych na dzień 31 grudnia 1926 r. ogółem w bankach amerykańskich zdeponowano 54 miljardy dolarów, z czego 14 procent koncentruje się w bankach nowojorskich. Pierwsze miejsce w szeregu banków depozytowych zajmuje National City Bank w Nowym Jorku z kwotą 1,083.599.000 dolarów depozytów.

OSZCZĘDNOŚCI ZBOŻOWE WE FRANCJI. Do najważniejszych środków oszczędnościowych we Francji stosowanych z powodu złego urodzaju zbóż oraz zmniejszenia się powierzchni uprawy pszenicy należy dodawanie do chleba pszennego domieszki innego rodzaju mąki. Jako dodatek przewidziane są żyto, tatarka, jęczmień, ryż i manjoka. W praktyce okazał się najekonomiczniejszy dodatek zbóż kolonjalnych, ponieważ żyto trzeba było również sprowadzać z zagranicy. Stosunek ceny mąki pszennej do mąki z manioki przedstawia się mniej-więcej jak 235:180. co oczywiście przemawia bardzo za manioką tembardziej, że badania najwyższej rady higienicznej ustaliły, że 15-procentowy dodatek mąki z manjoki lub mąki ryżowej w niczem nie obniża zdrowotności mąki i nie wpływa na jej smak. Ciasto z tym dodatkiem rośnie szybko i ma po upieczeniu apetyczny wygląd. Po dokonaniu takiego odkrycia Francja dąży usilnie do zwiększenia uprawy manjoki w kolonjach zachodnio-afrykańskich i na Madagaskarze.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Wydawca:
SPÓŁKA WYDAWNICZA »REFORMA«
Spółka z ogr. odp.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego

DODATEK WIELKANOCNY DO Nr 89 „N. REFORMY“

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA

WIECZNE ZMARTWYCHWSTANIE

Co roku zmartwychwstaje, razem z wiosną, *Chrystus,*
cichy Lekarz nędzarzy, kalekich i ślepców.
Stygmat ran kryje słońca bandaż promienisty;
Bóg-Człowiek się odradza w złocistej kolebce...

Idzie pod rękę z Wiosną, dobrotliwą siostrą,
na szarą nędzę świata patrząc miłosiernie,
i Boskie dłonie kładzie na badylach ostrych,
złoty siew urodzaju na martwocie ściernisk...

Jego to białej szaty cień już niedościgły,
ujrzysz w bladych obłokach — łabędziach roz-
[pierzchłych...
A ostatnia krwi kropla z pod cierniowej igły,
spadła, w słońca pokrwawie, w bladą otchłań
[zmierzchu.

Otwiera złotym kluczem twarde zamki wieków
i idzie: nieśmiertelny *Krzyk Ducha ognisty...*
...Upadnij na kolana, samotny człowieku
i bij czołem przed chwałą *wieczystych zmartwych-*
[wstań!

ADAM BAR.

Nieznana komedja Kraszewskiego

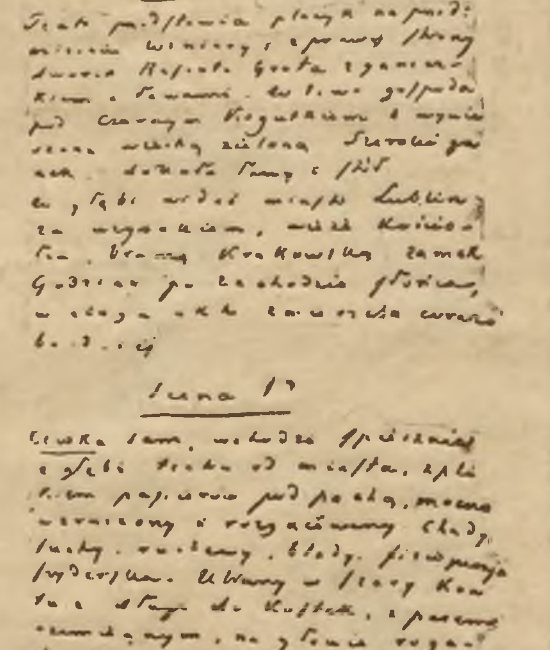
Jeżeli kiedykolwiek mowa o Kraszewskim, zawsze ma się przed oczami powieściopisarza, a zapomina się o poecie, autorze dramatycznym, historyku i t. d. Istotnie bowiem twórczość jego powieściopisarska, tak rozległa, przetłacza wszelki dorobek poza to specjalnie pole działalności wychodzący. A jednak i tamte nie są do pogardzenia, a nawet po bliższem i baczniejszem rozpatrzeniu się, mogą obudzić zainteresowanie, nie pozbawione nawet pewnej dozy przyjemności.

W dramacie pozostawił Kraszewski kilkanaście sztuk, począwszy od poważnych w rodzaju »Halszki« i »Tęczyńskich«, a skończywszy na komedji »kontuszowej«. Tak jak w dramacie starał się wejść na własną drogę, i w tym celu w »Studjach literackich« usiłował stworzyć własną teorję, wedle której »dramat historyczny odtwarzałby epokę w głównych jej wybitnych rysach«, czyli dałby »obraz epoki, czasu danego«, co łatwo sprowadzić do poglądów na romans historyczny głoszonych przez Walter Scotta, tak również i w komedji usiłował stworzyć swój indywidualny typ. Jeszcze w przedmowie do »Jana z Tęczyna« Niemcewicz przeszczepiając na ziemię polską zasadę Feliksa Bodin, mówił, że romans ma być uzupełnieniem historji. Jak tę teorje realizował Niemcewicz i jak ją później podjął i w pierwszych swoich powieściach, powiedzmy odrazu, wypaczył Kraszewski, nie tutaj miejsce o tem mówić, w każdym razie z tych poglądów oraz teorji Waltera Scotta, które stały się prawdziwą rewolucją w romansie historycznym, ostatecznie wyszło na to, że powinien on ilustrować poza, dokumentarną, polityczną stronę historji t. zn. ducha czasu.

Jak w romansie tak i w komedji zasadom tym Kraszewski sprzyjał i wytrwale się przy nich trzymał. Szło tu o stworzenie komedji historycznej, czyli jak ją nazwał »kontuszowej«. Byłoby ciekawem dojść, jaką rolę odegrała w tym wypadku powieść Rzewuskiego, a że odegrała, to można przyjąć za nieulegające wątpliwości. W każdym razie »komedję kontuszową« reprezentuje w twórczości Kraszewskiego kilka sztuk, jak »Miód kasztelański«, »Ciepła wdówka«, »Panie Kochanku«, »Radziwiłł w gościnie«.

Do tych czterech utworów dodajemy piąty Mianowicie w rękopisach Bibljoteki Jagiellońskiej pod sygn. 5898 znajdujemy komedję Kraszewskiego utwór dotychczas nieznany p. t.: „Za króla Sasa“, komedja w trzech aktach przez... Rękopis formatu 24×16 cm zawiera 101 str. tekstu jednostronicowego, a więc przygotowanego do druku. Na pierwszej, tytułowej karcie znajdujemy ręką Karola Estreichera notatkę: od Janusza Sadowskiego w Tarnoolu, 15 kwietnia 1898 r.

U dołu zapiska Kraszewskiego: »Drezno, kwiecień, 15—17, 1867«, czyli, jak się okazuje, komedja została napisaną w ciągu dwóch dni, a więc, jak inne jego utwory dramatyczne, ma charakter »okolicznościowy«. Na końcu rękopisu znajdujemy dwa listy Sadowskiego, pisane do nieznanego adresata, z 14 grudnia 1897 i 8 czerwca 1898, w sprawie sprzedaży autografu. W pierwszym liście czytamy:



Reprodukcja pierwszej strony manuskryptu Kraszewskiego komedji „Za króla Sasa“.

»W r. 88 podczas pobytu mojego z teatrem w Krakowie, otrzymałem od ś. p. Adama Miłaszewskiego w upominku komedję w 3 aktach J. I. Kraszewskiego, w manuskrypcie autora, dotąd niedrukowanym. Przechowywałem ją jako dwójną dla mnie pamiątkę aż dotąd. Ponieważ dzisiaj jestem w potrzebie, postanowiłem manuskrypt ten p. t.: »Za króla Sasa«, który jednocześnie załączam, pozbyć. Gdybym był w innych warunkach materjalnych, ofiarowałbym go chętnie do któregoś z naszych zbiorów. Dziś uczynić tego nie jestem w stanie«.

Zresztą oba listy dotyczą warunków sprzedaży. statecznie K. Estreicher nabył rękopis dla Bibljoteki Jagiellońskiej za 10 złr.

Dlaczego komedja ta nie doczekała się druku i czy kiedykolwiek była graną? Między Miłaszewskim, dyrektorem teatru lwowskiego w latach 1863—1870 a Kraszewskim istniały oddawna serdeczne stosunki. Dość powiedzieć, że wszystkie komedje Kraszewskiego były grano po raz pierwszy w teatrze lwowskim przez zespół Miłaszewskiego, przed ukazaniem się ich w druku. Oczywiście dyr. teatru zachwycał się niemi, a również publiczność przyjmowała je entuzjastycznie. Mamy przed sobą całą korespondencję Miłaszewskiego do Kraszewskiego (rks. Bibl. Jag.), w której znaleść można wiele ciekawych szczegółów z ówczesnych stosunków we Lwowie, szczególnie odnoszących się do znanej kampanji J. Dobrzańskiego przeciwko dyrekcji teatru. Otóż w liście z 26 maja 1867 r. znajdujemy tylko krótką, ale nic nie mówiącą notatkę: »Manuskrypta odsyłam do Drezna, wczoraj dopiero otrzymałem koniec komedji »Króla Sasa« z Krakowa“.

Wiadomo, że Kraszewski z końcem kwietnia 1867 r. był w Krakowie, a następnie pojechał do Lwowa z odczytem. Tutaj zajął się nim Miłaszewski, który od dłuższego czasu, jak się okazuje z jego listów, starał się o pozwolenie u władz austrjackich na przyjazd Kraszewskiego do Galicji. Zapewne we Lwowie otrzymał wiadomość o nowej komedji, wówczas już napisanej, którą Kraszewski wkrótce istotnie wysłał przyjacielowi. Trudno powiedzieć, czy była ona graną w teatrze lwowskim, w każdym razie nie wymienia jej K. Estreicher w swojej książce p. t.: »Teatra w Polsce«, nie znajdujemy jej również w repertuarach teatru lwowskiego. A jednak znowu w rękopisach Bibljoteki Jagiellońskiej pod sygn. 25 spotykamy jej egzemplarz teatralny, z pozwoleniem cenzury austrjackiej z 2 października 1867, która z całej komedji jedynie w sc. 7, akcie III. wykreśliła. Niepojęte są istotnie pobudki cenzury austrjackiej, słowa Rejenta, mówiącego o skradzionej szkatule dodaje: »dam na mszę do Św. Antoniego«. Tak czy inaczej egzemplarz teatralny przemawiałby za tem, że sztuka istotnie była graną, jakkolwiek za pewne nie można tego uważać.

W r. 1870 Miłaszewski opuścił teatr lwowski. Wówczas to w liście z Warszawy z 23 listopada 1870 prosi Kraszewskiego, czyby nie mógł otrzymać »dla siebie« drugą część »Panie Kochanku«. Kraszewski myślał o stworzeniu trylogji z życia księcia Radziwiłła pod ogólnym tytułem: »Panie Kochanku«. Pierwsza część miała mieć tytuł »Na wygnaniu«, druga »Wesele w Albie«, trzecia »Syruć i Radziwiłł«. (Wstęp do »Panie Kochanku«, Poznań 1867 str. 8). Z tych ukazała się tylko część ostatnia, bo komedja p. t.: »Radziwiłł w gościnie«, nie była w poprzednim planie. Dlatego też nie mógł on spełnić życzenia przyjaciela, a chcąc przyrzeczenia dotrzymać, dał mu »Za króla Sasa«, komedję, która z tego powodu nigdy nie doczekała się druku.

Jaką wartość przedstawia ta nowa komedja Kraszewskiego? Jeszcze w przedmowie do »Miodu kasztelańskiego« (Kijów 1860 str. II) mówił on, że »dawna komedja za zadanie miała przedstawienie wad i śmieszności, nietykając zdrożności i występków« i dawała wiele »poczciwego szerokiego śmiechu starego«, gdzieindziej zaś dodawał, że »komedja stara, która »castigat ridendo« bądź co bądź umierać nie powinna«. (Przedmowa do »Panie Kochanku« str. 7). Otóż z tymsamym rodzajem komedji spotykamy się w »Za króla Sasa«. Idzie tu przedewszystkiem o pogodny uśmiech z pewnej perspektywy czasu, o zaznaczenie tej jowialności typów, z jaką patrzy na swoich bohaterów n. p. Rzewuski. Oczywiście jakichś faktów historycznych nie należy tu szukać, bo tych Kraszewski przedewszystkiem starał się unikać.

Oto jej treść podana wedle następstwa scen:

A k t I.: Cewka, eskwoźny trybunalski, usunięty z posady za jakieś fałszerstwo, zdecydowany jest na wszystko, bo, jak mówi, uczciwość obecnie nie popłaca. W tej chwili rozpaczy zastaje go Doliwa, rotmistrz, i zaznacza, że niekoniecznie musi djabłu duszę zaprzedać, aby dostać pieniędzy, bo może mu je również przynieść pomoc ludziom ofiarowana. Opowiada następnie, że kocha się w Zuzannie, wychowanicy starego i ogromnie skąpego rejenta. Ale rejent, który zresztą Doliwy nie zna, chce się sam z Zuzią ożenić. Aby temu przeszkodzić Doliwa musi się w jakikolwiek sposób dostać do jego domu. Otóż właśnie tutaj jest sposobność dla Cewki do zarobku. Cewka na wszystko się zgadza. Podczas tej rozmowy, która ma miejsce w gospodzie pod »Czarnym Kogutkiem«, wchodzi zapity kapitan van Pluyn i kilku szlachty. Z gospody widać położony naprzeciwko dom rejenta, który właśnie wychodzi na ganek. Cewka zbliża się do niego i ostrzega, że na dom jego jest projektowany napad. Oto właśnie kilku ludzi z kapitanem, a tych wskazuje w gospodzie, ma zamiar wykraść Zuzannę i zrabować szkatułę rejenta. Wiadomość ta oczywiście działa piorunująco Wtedy Cewka go uspokaja, przywołuje swego bratanka Szerpentynę (Doliwę) i obiecuje, że się zajmie obroną domu, a Szerpentyna, bardzo odważny człowiek, sam starczy za kilku nawet obrońców. Podziękowaniom rejenta niema końca.

A k t II. Łowczyna, stara panna, mieszkająca u rejenta, odkrywa Zuzi zamiar rejenta ożenienia się z nią i doradza, aby na wszystko przystała. Na to Zuzia, która kocha Doliwę, odpowiada, że, jakkolwiek wdzięczną jest rejentowi za opiekę, ale na zamiar jego nigdy się nie zgodzi. Po wyjściu Łowczyny zjawia się Doliwa, który proponuje Zuzi ucieczkę, ta jednak oświadcza, że go nad wszystko kocha, żoną rejenta nie zostanie, ale również nie godzi się na wykradzenie. Rejentowi wiele winna i dlatego nie może odpłacić się mu niewdzięcznością. Doliwa zrozpaczony. Po jego wyjściu wchodzi rejent ze szkatułką, którą — Zuzi nie widzi — pragnie ukryć. Wreszcie stawia ją pod stołem. Gdy spostrzegł Zuzię, oświadcza, że to skrzynka z bardzo ważnemi papierami, które pragnie ukryć przed napadem. W dalszym ciągu rozmowy, oświadcza, że się z nią chce ożenić i nakazuje się przygotować do ślubu.

Wchodzi Cewka. Rejent zobaczywszy go zarzuca na skrzynkę opończę. Cewka to jednak spostrzegł, a ponieważ jeszcze przedtem poznał z miny Doliwy, że sprawy jego źle stoją, podczas następnej charakterystycznej rozmowy rejenta ze starostą, wyciąga skrzynkę z pod opończy i stawia ją pod drugim stołem.

A k t III. Doliwa opowiada Cewce, że Zuzia domaga się błogosławieństwa rejenta i nie chce przystać na wykradzenie. Wtedy Cewka go uspokaja i po jego odejściu, chcąc odwrócić od siebie podejrzenie w sprawie szkatułki, przywołuje Osuszka, któremu nakazuje straż w pokoju, a sam wychodzi. Po chwili wraca rejent zaniepokojony o szkautłkę, oddala Osuszka i z przerażeniem przekonywuje się o kradzieży. Rzuca się na wchodzącego Cewkę posądza go o kradzież, ten jednak zaznacza, że przecie w pokoju był prócz niego starosta i Osuszek i na tego ostatniego rzuca podejrzenie. Rejent każe zawołać na śledztwo starostę, jako sędziego. Starosta istotnie rozpoczyna śledztwo, z którego jednak okazuje się, że Osuszek jest niewinny, a na Cewkę również trudno rzucić podejrzenie.

Wśród zamieszania Doliwa wyznaje kim jest istotnie. Wtedy Cewka nie chcąc całej sprawy przedłużać, zwłaszcza, że poszlaki coraz wyraźniej wskazują na niego, jako sprawcę zniknięcia szkatuły, wyznaje, że wie, gdzie ona się znajduje i wszystko wyjawi, ale domaga się równocześnie, aby rejent oddał Zuzię Doliwie. Ten mając do wyboru między Zuzią a szkatułką, godzi się na wszystkie warunki, a wtedy Cewka wyciąga szkatułę z pod stołu.

Taką jest treść komedji Kraszewskiego. Specjalnie wycieniowanych typów, jak się już z treści przekonać można tutaj nie znajdziemy. Charakterystyczną jest jedynie, zresztą drugorzędna, postać starosty, typowego pieniacza, rejenta, skąpca, Cewki totumfackiego, rodzaj sprytnego sługi z komedyj Moljerowskich. Zresztą i te postacie w jasno określonych, pełnych rysach nie występują. Kraszewski podnosi w nich tylko jeden, właściwy im rys, i to najczęściej blado zaznaczony, i w ramach tego rysu obraca się przez całą rozciągłość sztuki. Brak właściwie bohatera. Wszystkie wady występujących postaci, prześwietlają przez jakąś pogodę pisarza, chęć raczej piętnowania, aniżeli karania ich win. Niema tu żadnych wybuchów ani namiętności, któreby tworzyły szczególnie powikłane sytuacje, wszystko postępuje drogą spokoju i jakiejś pogody.

Co się tyczy strony historyczności tej komedji, to właściwie można powiedzieć, że z równem powodzeniem akcja jej mogłaby się rozgrywać za czasów n. p. Stanisława Augusta albo, jak kto woli, i później, nie posiada ona bowiem indywidualnego tła obyczajowego. Znać, że powstała okolicznościowo, dorywczo, szybko i bez dostatecznego wysiłku oraz przemyślenia. Akcja, o schemacie używanym i nadużywanym we szystkich komedjach, nie została odpowiednio wyzyskaną, a już najmniej opracowaną. Typy, jeżeli o nich wogóle mówić można, również już w setce innych powieści i komedyj spotykaliśmy. Wiemy już po pierwszym akcie co będzie w następnym, a nawet nie trudno odgadnąć, jak się wszystko skończy. Bo ani na zawikłanie akcji, ani na opracowanie typów i tła obyczajowego Kraszewski się nie silił. Komizmu sytuacyjnego, popularnego w przeważnej części ówczesnych komedyj, nie spotykamy i to należy przyjąć za jej dodatnią stronę. Idzie raczej o komizm charakterów, który może najsilniej jest wyzyskany w scenie ostatniej aktu II. między rejentem o starostą. Poza tem niknie on i rozprasza się. Djalog, jak we wszystkich komedjach Kraszewskiego, żywy i dobrze przeprowadzony, w czem widać rękę doświadczonego powieściopisarza. Jednem słowem komedja Kraszewskiego p. t.: »Za króla Sasa« ma zbyt wiele znamion »okolicznościowego« powstania, stoi znacznie niżej od innych jego tego rodzaju utworów, i dlatego zapewne do dziś nie doczekała się druku.

JÓZEF KALLENBACH.

Na powrót prochów Słowackiego

Zagajenie Uroczystej Akademji na cześć Juljusza Słowackiego w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 10 kwietnia 1927 r.

Komitet, organizujący sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego do Polski, ma zaszczyt witać w tem uroczystem zebraniu przedstawiciela Rządu w osobie Pana Ministra W. R. i O. P., tudzież delegatów z Poznania, Lwowa, Łodzi, Kalisza i Tarnowa, przybyłych w sprawie, naród cały obchodzącej.

To, o co Polska, jeszcze nie wyzwolona, zabiegała przed ośmnastu laty, w setną rocznicę urodzin Juljusza Słowackiego, to, co było gorącem pragnieniem tylu pokoleń młodzieży polskiej, — to przybrało nareszcie od kilku tygodni, dzięki usilnym zabiegom młodzieży akademickiej U. J., popartym energiczną decyzją rządu polskiego, zarysy bliskiej już rzeczywistości: zwłoki jednego z największych w Narodzie rozstaną się z cmentarzem paryskim, aby spocząć na wieki w ziemi polskiej!

Wróżebne słowa Poety wypełnią się:

„Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem;
U m r ą — ich d u c h y lecą przed narodem,
Umrą w y g n a n i — to naród wysyła
Posłów zapraszać, n i e c h w r ó c i m o g i ł a“...

Mogiła wróci. Życzeniom Polski całej stanie się nareszcie zadość.

Zbyt ubogie słowa moje, aby wyrazić godnie uczucia, które pierś zbiorową Narodu rozpierają.

Pokoleń kilku trzeba było, porodzonych w niewoli, pomarłych w ucisku, aby ocenić ogrom gienjuszu Słowackiego i trwałość jego duchowego dorobku.

Tylko ten, co z bliska przeniknął Mickiewicza i Słowackiego, tylko współgienjalny im obu Krasiński bystro przepowiedział, kim dla Polski ówczesnej i przyszłej był twórca „D z i a d ó w“, a kim Słowacki.

Krasiński pierwszy wywiódł i dowiódł koniecznego dla Polski następstwa obu gienjuszów i wzajemnego ich dopełnienia. Odtąd

JÓZEF WIŚNIOWSKI

Kwiat akacjowy

Podany w numerze dzisiejszym utwór Józefa Wiśniowskiego, zasłużonego poety i dramaturga, jest fragmentem I rozdziału z „O s t a t n i e g o a k t u“ wielkiego dzieła epicznego (p. t. „Tragedja polska“), którego akcja w ostatniej części rozgrywa się na tle Wielkiej Wojny.

— Sala wrzała, huczała, pieniła się śmiechem,
Kipiała, jak ul, drżący od uniesień pszczelich,
Rwących się. poplątanych, głuchych rozmów echem,
Aż twarze biesiadników i przygasłą biel ich,
Gdy na nie świt muśnięciem skrzydeł tchnął anielich,
Znużenie swym trującym owiało oddechem.

Uśmiechnięty dzień letni rodził się nad miastem,
Wynurzał się z perłowych, zwiewnych mgieł oplotu
I zajrzał w głąb przez okna.
Hubert wstał z pośpiechem
I wznosząc z uniesieniem perlący się kielich,
Mocnym zakończył ucztę i gromkim toastem:

— „Kochajmy się ... bracia, ... świat się rozchodzić ...
... rwać w błękit pełnią wichrowego lot...
... wielkość uwielbienia, po Moc i Zdobycie,
... się w Piękna i Szczęścia dożycie:
... yje wasze młode i orlęce Życie!...
... perli, podobne kipiącemu złotu
... się na dnie tych kielichów trunku!..
... w sobie hart stali z twardego brzeszczotu
... i wonną słodycz pocałunku
... ch ust, gdy w świetle źrenic lśni odbicie
... lic!...“
„Vivat!!...“ — grzmiało wśród zawrotu
... szumiących głów...

— „N i e c h ż y j e ż y c i e ! ! ...“
— Huczało zewsząd w gromkim, radosnym zachwycie
I uniesieniu...
— „Ale K o c h a j m y s i ę ! — znaczy: —
— Kończył Hubert — Ślubujmy wspierać się wzajemnie!...
Ból jednego niech wszystkich, jak swój własny, boli!...
Nie wolno śmiać się jednym, gdy drugim twarz zemnie
Skurcz cierpień albo stygmat nieszczęść i rozpaczy!...
Niech każdy ufnie woła o pomoc w złej doli,
A przyzywany mocnem niech odkrzyknie: — „Raczej
Szczęścia mi się zrzec, niżby druh miał zwątpić we mnie!...“

— „Ślubujemy!!...“ — wołano z zapałem.
— „Dopóki
W piersiach tchu, póty w sercu pamięci o bratniej
Drużynie z ławy szkolnej, na szczęście z ostatniej
Już przed wejściem w świat s w o j e j, jedynej nauki!...“

— „Nim się nam rozejść jednak w cztery świata strony,
Nim nas porozdzielają wrogie trzy kordony,
Co na przebujną młodość starczą nieraz pleśń
Rzucą, by zwichnąć orli jej lot uskrzydlony, —
— Niech nas uścisk braterskich rąk błogosławiony
I ostatnia połączy przed rozstaniem pieśń:

— „Stańmy, bracia, wraz!
Ilu jest tu nas!...
Zróbmy przyjacielskie koło
I zanućmy pieśń wesołą,
Póki mamy czas!!..“

— Z jędrną pieśnią na ustach wysypał się rój
Uczestników biesiady na ulicę.
Krzepki,
Czerstwy oddech poranka, wonny i aż lepki
Od zapachu róż z rosą operlonych Plant,
Owiewał pałającą skroń, jak rześki zdrój
Bystrej fali wiślanej.
Hubert stanął.
— „Patrz“! —
— Zatrzymał towarzysza. — „Wszystek krwawy płacz
Pokoleń w tej posępnej tai się wieżycy,
Boleściwej, samotnej, wdowiej żałobnicy,
Okaleczonej pięścią trzech zaborczych band,
Której każdy surowy, jak stal ostry kant
Z przeraźliwą rwie w błękit skargą... Ile razy
Powtarzam za C h o r a ł e m te straszne wyrazy,
W których piekło tej ziemi wypłakał jej Dant,
O błagalnej, do Boga wciąż sterczącej dłoni,
Jak pomnik Jego gniewu... — tyle razy o niej,
O tej wieży sierocej myślę...“
Podniósł rękę
Ku ratuszowi, który wszystką polską mękę
Odnosi Stwórcy, drąc się szczytem dachu w chmury
Z gorzkim smutkiem bolesnej i jak noc ponurej
Modlitwy niewolnika.
— Śliczne miasto!... — rzucił
Zamyślony towarzysz Huberta i zwrócił
Zachwycony wzrok w stronę Sukiennic.
— „Szczególnie, —
Gdy ludzie w niem śpią jeszcze!...“ — mruknął tam-
[ten. — „Pójdź!
Nim w różne strony każdy skieruje swą łódź
I stracimy się z oczu, raz ostatni wspólnie
Powłóczmy się po mieście, by, jak dawniej, snuć
Cudne plany na przyszłość!!...“
Szli ku Plantom.
„Pewnie
Zostaniesz tu czas dłuższy?...“
— „Dziś, niestety, jadę
Do domu...“
Lubicz stanął.
— „Jakto? —
I na blade
Lica jego znienacka wykwitł pons.
... — „A panna
Halszka?...“ — szepnął.
— „Cóż robić?... Muszę... Ale wnet
Ptakiem powrócę ku swej wyśnionej królewnie,
By ją porwać, jak rwący, bystry wicher, het,
We świat i wołać, ile w piersiach tchu: — „Hosanna!...“
— I upojony złotą wizją szczęścia, szedł,
Uśmiechając się słońcu wschodzącemu.
Rzewnie
Śpiewało jakieś ptaszę w krzaku bzu, a ranna,
Jędrna rozkosz powietrza odurzała tęgiem,
Mocnem tchnieniem w błękitnym wdzięku i pogodzie
Rodzącego się kędyś, za chmur widnokręgiem
Dnia letniego, o słońca monarszym pochodzie
Szczęsną głosząc nowinę...
— Stanęli bez ruchu,
Drżąc ze wzruszenia...
Nagle z sfer przesłonecznionych,
Poprzez rozwiewające się na wietrze mgły
Spłynął hymn wniebowziętych dzwonów rozmodlonych
I niosła się nad miastem srebrna ich pieśń.
— „Z służbą
Ofiarowałeś mi się przyjacielską, druhu!“ —
— Przerwał milczenie Hubert. — „Jakąż cudną wróżbą
Przyszłego będzie szczęścia, iż to właśnie ty,
Najszczerszy mój duch bratni, będziesz moim drużbą,
By ziścić me najświętsze, lazurowe sny!...
— Bóg zapłać!... Ach!... Akacje!... Spojrz!...“
W porannym chłodzie
Ostro snuł się zawrotny zapach z wyłonionych
Nagle drzew, jeszcze rosą nocną operlonych,
W jakimś ustronnym, cichym, uśpionym ogrodzie.
Krzepki, młody śmiech wypadł z ust Huberta.
— „Zbych!
Podsadź no mnie!...“ — zawołał.
Lubicz go na swych
Potężnych dźwignął barkach, a tamten co sił
Począł rwać mokre kiście akacji, z rozkoszą
Czując, jak twarz pieszczotą srebrnych łez mu roszą
I z upojeniem słodki ich aromat pił...

— „A teraz co tchu naprzód!... Niech mi złotowłosą
Rusałkę mą, przeczystą powitają rosą
I pachnącem: dzień dobry te odurzające,
Cudne kiście, gdy białe dłonie jej uniosą
Storę, by przebudzone i radością lśniące
Oczęta mogły spojrzeć w roześmiane słońce!...
— Ach! Jakież w tych bławatach, gdy nagle spostrzegą
Ten hołd kwiatów, zdumienie wzruszy się dziewczęce!...
— Jaki uśmiech Madonny spłynie na płonące
Jej lica, kiedy z wdziękiem niewysłowionego
Uczucia ręce ku mnie wyciągnie w podzięce!...
— O, przesłodkie akacje!... O, upajające
Powiernice białego miłowania mego!...
Gdy was, pławiąc się w słońca porannego złocie,
Przyciśnie do swej piersi w upojnej pieszczocie,
— O mej nieustającej mówcie jej tęsknocie
I „kocham“ szepcie za mnie!...“
Z pękiem kwiatów w ręce
Biegł ulicami miasta i wnet w Słowackiego
Senną skręcił aleję.
— „Niechaj cię owionie —
— Szeptał — rajski ten zapach!...“
I akacjowy
Kwiat z Lubiczowych ramion rzucał po balkonie
Ukochanej, drżąc z szczęścia i wzruszenia.
— „Śpij
Najdroższa!... Niech serdecznej, złotej twojej głowy
I błękitnych, przesłodkich marzeń sennych strzegą
Owo niepokalane, jak biel lic twych, kiście!...“

— Nie mógł odejść stąd. Mocny, czerstwy i surowy
Powiew ranny tchnął kędyś od pól Nowej Wsi
I ruch począł się budzić, obwieszczając znijście
Na świat uśmiechniętego cudnie, świątecznego
Dnia czerwcowego. Z gąszczów Parku krakowskiego
Popłynął w błękit dzwonny hymn zbudzonych ptaków,
Zanosząc się od szczęścia...
Hejnał!... Wstawał Kraków,

równorzędność obu stała się jawną i bezprzeczną, jeśli nie dla rówieśnej emigracji polskiej, to w pół wieku potem dla Polski cierpiącej i jarzmionej.

Jak po Michale Aniele duch wszechludzki po wiekach zdobył się na nie marzoną przedtem sferę wzruszeń Beethovenowskich, tak po spiżowych dźwiękach rzeźbionej mowy Mickiewiczowskiej rozległy się czarodziejskie tony eolskie Anhellego.

Na skrzydłach tej anhellicznej muzyki słowa, wzbijał się duch, który sięgał daleko po za widnokręgi zwykłych zjadaczy chleba, pruł nieznane jeszcze wtedy nikomu oceany, wskazywał Polsce nowe lądy i rozszerzał nowe ludzkości rozłogi.

A ta świadomość rosnącej siły duchowej zeszła się w nim, w ostatnich latach życia samotnego z przedziwną, świętą pokorą Chrystusowego apostoła, wydała w nim wzór niebywałego w Polsce uświęcenia żywota, tak, że za życia — rzec można — stawał się już aniołem

Obok Mickiewicza wyrasta Słowacki jako gienjusz współtwórczy, jako budowniczy Polski zmartwychwstającej. Jeżeli pokolenia porozbiorowe wznosić się musiały duchowo do wyżyn Mickiewicza, to pokolenia dzisiejsze, które przebyły przesilenie niewoli, a dożyły wskrzeszenia Ojczyzny, instynktowo lgną do Słowackiego, widząc w nim miarę dalszego rozrostu ducha polskiego.

Szczęśliwy naród, któremu w strasznem przesileniu pogrobowem towarzyszyły takie światła przewodnie, krzepiące i ożywcze, jak Mickiewicz i Słowacki.

Wielkie i dostojne ich puścizny nie mogą iść na marne: one obowiązują na przyszłość. Słowacki, oddany polskiej ziemi, rozpocznie na niej nowy okres swego oddziaływania. Trzeba go wchłonąć w siebie, trzeba nim żyć w sobie i trzeba duchową jego moc przekazać dalszemu pokoleniu nietylko bez ubytku, ale owszem z przyrostem nowego polskiego życia. Oby nie napróżno przybył nam Słowacki do Polski! Umiejmy godnie go przyjąć!

Niech młodzież nasza, która od lat kilkudziesięciu bez ustanku domagała się jego trumny, dorośnie i obejmie duchem to wszystko, co w Słowackim żyje, co w puściźnie Króla Ducha jest ziarnem plennem i zejdzie bujną zielenią na niwach Polski wolnej i potężnej!

MARJA PAWLIKOWSKA

PTAKI WIOSENNE

Ptaszek na sztachecie
sąsiedniego ogrodu
piłuje szklaną piłą
piosenkę żałosną. —

Przed chwilą grał na flecie
z melodyjnego lodu,
lecz słońce flet stopiło
i w kroplach rozniosło. —

Tam znowu inny, wyżej,
uparcie jak Chińczyk
kiwający głową
trzęsie dzwonkiem ze szkła. —

Krokusy rosną, chyże,
w kolorowej słodyczy,
jakby na ziemię płową
cała tęcza zeszła:

Trawa wzrasta nagle,
jak ciągnięte ręką,
pachną niewidne kwiaty,
powietrzne balsaminy,

a kos w czarnem gardle
toczy nutę miękką,
zaczerpniętą przed laty
w studni Meluzyny. —

DR WIKTOR HAHN.

Jan Nepomucyn Kamiński

W stupięćdziesiątą rocznicę urodzin.

(16 maja 1777 r.— 16 maja 1927 r.).

W roku bieżącym w dniu 16 maja przypada stupięćdziesiąta rocznica urodzin Jana Nepomucyna Kamińskiego, którą ze względu na jego wielkie zasługi, położone około rozwoju literatury dramatycznej i sceny polskiej, godzi się choć w krótkich słowach przypomnieć, tem więcej zwłaszcza, że postać Kamińskiego obecnemu pokoleniu prawie że jest nieznana

Jan Nepomucyn Kamiński urodził się dnia 16 maja 1777 r. w miasteczku Kutkarzu, położonem w obwodzie złoczowskim, jako syn ekonoma. Pod wpływem zaczytywania się w cennych zasobach bibljoteki OO. Kapucynów w Kutkarzu zapragnął uzupełnić swe niedostateczne wykształcenie, w tym też celu przeniósł się do Lwowa, gdzie po ukończeniu gimnazjum zapisał się na wydział filozoficzny, a następnie prawniczy. W tym okresie jego studjów zaszedł wypadek, który zaciężył nad całem dalszem jego życiem: wypadkiem tym było przybycie do Lwowa w r. 1795 znanego dyrektora sceny narodowej warszawskiej Wojciecha Bogusławskiego, który jak wiadomo dawał przez przeciąg pięciu lat przedstawienia teatralne we Lwowie, kładąc w ten sposób podwaliny stałej sceny lwowskiej. Młody Kamiński tak się zapalił pod wpływem przedstawień teatralnych do sceny, że zaniechawszy dalszych studjów naukowych zbliżył się do Bogusławskiego. starając się we wszystkich jego przedsięwzięciach być mu pomocnym. Według słów Stanisława Przyłęckiego był wówczas Kamiński nieodstępnym towarzyszem Bogusławskiego, jego prawą ręką, ułatwiał mu usuwać przeszkody, obznajamiał z miejscowemi okolicznościami, pracował dla niego, a wszystko to czynił z niezwykłym zapałem i ochotą. W tym też czasie przetłumaczył operę Martiniego: »Drzewo Dyany«, którą Bogusławski wystawił we Lwowie w r. 1798. Był to pierwszy debiut młodego Kamińskiego jako autora dramatycznego.

Po wyjeździe Bogusławskiego postanowił Kamiński założyć stałą scenę polską we Lwowie, z powodu jednak trudności stawianych mu przez rząd austrjacki musiał narazie zaniechać tej myśli. Chcąc jednak działać dla dobra teatru polskiego, zbiera trupę złożoną z lwowskich amatorów, z którą rozpoczyna przedstawienia w Kamieńcu Podolskim, skąd wyjeżdża także do Krzemieńca, Dubna, Kijowa, a nawet Odessy, gdzie zajął się nim gorliwie ks. Richelieu, gubernator miasta. O tym okresie w życiu swem wyraził się sam Kamiński w te słowa: »Tam byłem pierwszy raz w życiu szczęśliwy, znalazłem prawdziwe prac moich uznanie«.

Pod wpływem znanych wypadków w r. 1809 opuszcza Kamiński Odessę i powraca do Lwowa, gdzie rozpoczął przedstawienia 27 maja; wystawił wówczas m. i. Bogusławskiego »Krakowiaków«, dodawszy do sztuki »Scenę patrjotyczną«, zastosowaną do ówczesnego położenia, przyjętą przez publiczność z niezwykłym entuzjazmem. Od tego czasu datuje się istnienie stałej sceny polskiej we Lwowie, powstałej staraniem Kamińskiego, co jest jego olbrzymią zasługą. Odtąd też życie Kamińskiego związane jest jak najściślej z historją sceny lwowskiej.

Nie mogąc tu wchodzić w szczegóły, poprzestać muszę tylko na uwydatnieniu najważniejszych rzeczy. W przeciągu kilkuletniej działalności dyrektorskiej miał Kamiński do zwalczenia liczne przeszkody, przedewszystkiem wobec nieżyczliwości rządu austrjackiego wytężał wszystkie siły w tym kierunku, aby uzyskać trwałe podwaliny dla sceny polskiej. Musiał przytem walczyć z przedsiębiorstwem niemieckiem teatralnem, popieranem przez rząd. Nie zrażając się temi przeciwnościami starał się przedewszystkiem o dobranie odpowiedniego zespołu aktorów, a usiłowanie jego podjęte w tym kierunku uwieńczył pożądany skutek. Trupa lwowska nieliczna wprawdzie, wykazuje w owym czasie niepospolite talenty aktorskie, żeby tu choćby wymienić: Apolonję Kamińską, Józefę Benzową, Anielę Rutkowską, Teofilę Marecką, Teklę Nowakowską, Antoniego Benzę, Szczęsnego Starzewskiego, Jana Nowakowskiego, Mieczysława Smochowskiego. Na wyrobienie wspomnianych artystów, których grą zachwycali się współcześni, wpłynął w niemalej mierze sam Kamiński, prawdziwy ich wychowawca. Kamiński wystarał się w dalszym ciągu o prawne ustalenie bytu sceny lwowskiej, wyjednawszy je u cesarza austrjackiego Franciszka I. podczas pobytu jego we Lwowie w r. 1817.

Wkońcu nie sposób tu nie wspomnieć o działalności Kamińskiego jako autora dramatycznego. Jak Wojciech Bogusławski, Franciszek Zabłocki, Ludwik Dmuszewski dla teatru warszawskiego, Konstanty Majeranowski dla teatru krakowskiego, tak dla teatru lwowskiego Kamiński dostarczył przeważnej części sztuk wystawianych w ciągu kilkuletniego swego kierownictwa. Wytężająca i absorbująca go praca dyrektorska nie pozwalała mu na poświęcenie się twórczości oryginalnej; znalazł jednak jeszcze tyle czasu, że przyswoił literaturze naszej dramatycznej szereg przekładów z literatury dramatycznej niemieckiej, francuskiej, angielskiej, włoskiej i hiszpańskiej. Najwięcej przetłumaczył z języka niemieckiego, co się łatwo tłumaczy wpływem równorzędnie działającego we Lwowie teatru niemieckiego, większem zresztą oddziaływaniem literatury niemieckiej na naszą pod zaborem austrjackim. Z pomiędzy tych tłumaczeń wyróżniają się tłumaczenia tragedyj Schillera (Wilhelma Tella, Wallensteina), »najulubieńszego autora« Kamińskiego, z którego utworów zawsze czerpał zapomnienie o troskach. O pracy włożonej przez Kamińskiego wtrud podejmowanych przez niego tłómaczeń świadczy ich liczba: dochodząca do imponującej cyfry przeszło 150 pozycyj.

Z nielicznych oryginalnych utworów Kamińskiego zasługują na wyróżnienie »Zabobon« czyli »Krakowiacy i Górale« do dziś jeszcze dzięki doskonałemu wniknięciu w psychikę ludu krakowskiego utrzymujący się na scenach, jakoteż opera oryginalna: »Twardowski na Krzemionkach«, znamienna wprowadzeniem po raz pierwszy na deski sceniczne postaci Twardowskiego, tak zaś popularne w społeczeństwie swego czasu, że pieśń Twardowskiego przeszła do szopki ludowej, stale się w niej do dziś dnia utrzymuje.

Była więc niezwykle owocna działalność niezapomnianego twórcy sceny lwowskiej, działalność niemal pół wiekowa. Jak górnie pojmował Kamiński swoje zadanie, o tem świadczyć może jego przemówienie, wygłoszone w teatrze lwowskim 18 marca 1842, podczas ostatniego przedstawienia, danego pod jego kierownictwem: »Uroczysta, smutna, bolesna jest dla mnie ta chwila, jest ona długiego mego zawodu ostatnia. Gdy ta zasłona spadnie, pójdę jak ów jesienny od gałązki oderwany listek, jak ów w toń rzucony kamyk, co nie daj Boże! w zapomnienie Gorącą piersią, niestrudzoną myślą chodziłem około tej roli, około której wtedy, kiedy jeszcze głucho zarastała, gdym ją ciężko zaorywał, i w znoju zasiewał, nikt się nie troszczył... Z tej roli nie unoszę nic w zasób«! Był zresztą tego przekonania, że »scena zabawą czczą nie jest dla gminu, ani jest wiechą podłego rzemiosła, ona ze skały skry bije do czynu, maską gmin wabi, aby go podniosła... Silniej niż dusza rozmawia się z ciałem, rozmawia scena ze sercem narodu«.

Współczesne pokolenie Kamińskiemu oddało hołd jego wielkim zasługom, urządzając mu w 1855 pogrzeb wprost manifestacyjny. Wzięły w nim udział tłumy nieprzejrzane wdzięcznego społeczeństwa lwowskego, z którem złączyli się też aktorowie sceny niemieckiej. Młodzież akademicka niosła jego zwłoki przez cały czas pochodu pogrzebnego, rozciągającego się na olbrzymiej przestrzeni miasta.

Późniejsze pokolenia nie spełniły obowiązków wdzięczności wobec wielkiego dyrektora sceny lwowskiej. Dotąd nie mamy jeszcze pracy należycie wyświetlającej jego działalność jako kierownika teatru lwowskiego i autora dramatycznego, dotąd też nieznaczna tylko ilość jego utworów dramatycznych została ogłoszona drukiem. Oby tegoroczna rocznica stała się zwrotnym punktem w poruszonych tu zagadnieniach.

Z krak. wystawy pamiątek po gen. Bemie



Gen. Bem jako Murad pasza, marszałek polny armji tureckiej. (Według rysunku Desocffgiego).



Zgon generała Bema w Alleppo. (Według francuskiej litografji Sharlesa).

Godzina poezji

(W. Denhoff-Czarnocki, Józ. Al. Gałuszka, M. Jagoszewski, Marja Pawlikowska).

Nie wszystkie nowe, najnowsze, poezje wpadają nam w ręce. Niejeden może nawet bardzo ciekawy nowy zbiór wierszy niepoznany, nieprzeczytany zostaje w zimnych blaskach wystawowej szyby księgarskiej. Kierunek myśli dzisiejszego człowieka idzie, pędzi, z ruchliwym tokiem ulic, rozkrzyczanych miast, z wartkim potokiem wielkich spraw i wielkich trosk. Niema czasu na zachwyt nad poetycką grą nikłego jak dym słowa. Nawet ci, co zawodowo po uszy tonąć winni w świecie literatury, ledwie mogą przeglądnąć to, co im chwila przyniesie. Tempo życia pozbawia ich sposobnej, dobrej godziny, by mogli w ciszy, w skupieniu, zostać sam na sam z poezją, gdy tymczasem to nasze duchowo „sam na sam" w ciągłym gwałcie i tłoczni życia jest tak niedostępne. A właśnie poezje, które pojawiają się w ostatnich czasach, coraz bardziej wymagają ciszy i spokoju. Coraz mniej butnie huczy w nich wyzywająca dynamika słowa, coraz łagodniej i subtelniej przemawiać zaczynają.

Na czoło tych uciszonych tonów poetyckiego słowa wysunę zbiór poezyj, który dziwnym zbiegiem okoliczności niemal w tym samym czasie doszedł do rąk moich, gdy ich autor brał ostatnie ze światem żegnanie.

Jest to „Włóczęga" Wacława Denhoffa-Czarnockiego. (Warszawa — Hoesick 1927).

IGNOTUS

[Ho]mo resurgens

I.

Andrzej Skrzep nie wierzył już ani w Boga, ani w ludzi, ani w dobro, ani wsprawiedliwość.

Czarna fala wzgardy i apatji wzbierała w nim z dnia na dzień na widok wściekłego sabatu ludzkiej złości, obłudy, okrucieństwa, na widok straszliwego obniżenia się poziomu moralnego narodów. Wojna znużyła go i odebrała mu wiarę w człowieka, którego ujrzał w postaci krwiożerczego zwierzęcia. W jego oczach czujnych i słonych od goryczy szalał korowód wyzwalających się złych instynktów i namiętności.

Zrazu myślał, że krwawa kąpiel obmyje świat z grzechu i otuli go białą chustą cudownej, radosnej przemiany.

Rychło pozbył się złudzeń.

Lawina raz ruszona z miejsca szła w dół z zatrważającą chyżością, a ciężar jej powiększał się ustawicznie. Wojna wstrząsnęła podbudową dusz ludzkich, znieczuliła sumienie i zatarła granice między złem i dobrem. Zaczął [się] potworny odwrót od ołtarzy ładu, uczciwości, miłości bliźniego, pogrom ideałów i na[rost] grubej, egoistycznej prywaty.

Świat zmieniał się w jedno olbrzymie targowisko, w jeden kupczący jarmark, na którym nie przebierano w środkach wiodących do zdobycia dolara. Chciwość odrzucała w kąt wszelkie skrupuły.

I zwolna zamierało piękno, zamierały serca, zamierała szlachetność. Ludzkość pogrążała się w lepkich nurtach apatji, zapadała w szklanny tępy letarg, z którego nie było przebudzenia. Ożywiano się tylko na krzyk maklerów giełdowych, na przeraźliwy alarm dancingowych jazzbandów i pod zastrzykiem bezmyślnych senzacyj, jak pod działaniem nadmiernych dawek kokainy.

W miarę jak krzepły i lodowaciały serca, znikała wiara, wygasło poczucie piękna, sztuka emigrowała na śmietniska zapomnienia i wielkie hasła braterstwa i współpracy roztopiły się w strumieniach czczej frazeologji.

Andrzej Skrzep ulegał z dnia na dzień naporowi rzeczywistości i popadał w taki sam letarg, stając się podobnym do otaczającego światu.

II.

Było to w Wielki Tydzień 1927-go roku.

Andrzej Skrzep idąc ulicą do kawiarni, jak codzień zdziwił się na widok gromadzących się tłumów. Zewsząd nadpływały szare, pobrużdżone oblicza.

Nie wiedział czemu to przypisać.

Po raz pierwszy od lat zauważył w gromadzie ludzkiej oznaki nerwowego napięcia i jakiegoś niepokojącego, powszechnego oczekiwania.

Powtórzyło się to nazajutrz, z tą różnicą, że tłumy wzrosły i objawiały jeszcze potężniejsze podniecenie. Było to coś tak niespodzianego, coś tak niezwykłego na tle dotychczasowego letargu i apatji, że Andrzej zadrżał z emocji.

— Czyżby? — pomyślał.

Ale nie. To już nie wróci. Śpiących nie obudzi już nic, chyba Anioł Śmierci.

Trzeciego dnia o świcie we Wielką Niedzielę padł niesamowity, bladoróżowy brzask na mury domów. Kopuły opustoszałych świątyń zabłysły i stanęły w jakichś łagodnych aureolach. Nieruchomego, rozgrzanego powietrza nie poruszał żaden najlżejszy powiew. Parę razy zajęczał dzwon Zygmuntowski na Wawelu, a potem ucichło wszystko.

Powoli rozlegał się tupot kroków na pustych chodnikach budząc w załamach murów trzykrotne echa.

Andrzej otworzył okno.

Do uszu jego począł się wlewać jakiś przeciągły, wzmagający się szmer, jakby nadciągającej powodzi. Był to niezmierny, daleki gwar rzesz, które skądsiś zdążały ku miastu. Lichy, uroczysty śpiew chóralny rozbrzmiewał, jak przygłuszone organy w katedrze Panny Marji na sumie.

Gwar rozprzestrzeniał się szybko.

Szli ludzie obok okna Andrzeja mówiąc gorączkowym półgłosem:

— Słyszałeś... zmartwychwstał...

— Kamień Giewontowy, odwalił... i czyni siejbę błogosławieństwa... gdzie przejdzie zmartwychwstają ludzie i kwiaty.

Andrzej zatrzasnął okno wzburzony. W skroniach biły mu krwawe pulsy, jak dwa miażdżące młoty.

— Co oni bredzą? — krzyknął — Zmartwychwstanie? — nie wierzę, nie wierzę, nie wierzę!!!

III.

Około południa uderzyły wszystkie dzwony. Ich pełny, okrągły dźwięk zalał przestrzeń i zafalował w ulicach. Domy zadrgały rezonansem. Śpiew rzesz wzmagał się pod wtór grzmiącym dzwonom.

Andrzej biegł przeciskając się między tłumem jak szalony. Pięściami zatykał uszy, krzywił się śmiechem wzgardy. Nie chciał wierzyć. Mąciło mu się w głowie. Wmawiał w siebie, że jest świadkiem jakiegoś okrobnego, masowego obłędu.

Bo przecież był to wiek XX-ty, rok 1927-my, dziewięć lat po wojnie światowej. Epoka fabryk i lokomotyw, kin i dancingów, radja i kursów giełdwych. Więc skądże?!

Ale ponad nim, przed nim i za nim szły poprzez lud wielkie, ogniste wieści.

— Widzieli go na Podhalu... Owce pędził, pastuszą laską zaganiał i znak krzyża ponad górami kreślił...

— Widzieli go na Wiśle flisaki... Sieci zarzucał we wodę hań pod Tyńcem... „Serca łowię" — powiadał.

— Widzieli go wedle Jastarni Kaszuby... Ponoć po morzu chodził w jasności.

— I kobiety go spotykały na gościńcu... Promienniejszy był i z krzyżem, a radosny był wielce.

— I w Warszawie na Saskim Placu stał i na lud patrzał... Górnik go w kopalni spotkał... pocałunkiem go witał, jak brata... I koło maszynisty stał przy korbach w lokomotywie...

— Jezu! Jezu! — huczało miasto.

Aż poczuł Andrzej, że coś się w nim łamie i topnieje i skrzydła do wzlotu podnosi. Poczuł że ramiona same prężą mu się i prostują mocarnie. Bicie serca zapulsowało aż pod czaszką... Szedł z tłumem uśmiechnięty i lekki, jakby z bark jego spadło ohydne, koszmarne brzemię.

Dzwony biły, lud śpiewał, gołębie białe przelatywały szumiąc nad ulicami. Wtem tłumy zatrzymały się.

Podniósł oczy.

Był przed Wawelem. Nad zamkiem s[...] brzymia, olśniewająca zorza. Dymy [...] biły się jak z kadzielnic nad katedr[ą] uroczysta muzyka hejnału wstrz[ąsała] powietrzem: Alleluja !!

I naraz wyszedł ku niemu z nad[...] z przestrzeni On, biały i smukły, z[mar]twychwstający i rozśmiany.

Andrzej padł na kolana i bił czołe[m...]

— Ave Christus, Christus resurge[ns...]

Właśnie onegdaj doniosły dzienniki, że młody jeszcze poeta, bo lat 32 liczący, zmarł w Bydgoszczy po ciężkiej chorobie piersiowej, której nabawił się wśród trudów wojennych. Wacław Denhoff-Czarnocki był żołnierzem Legjonów, w ich szeregach dosłużył się stopnia oficerskiego, potem pracuje w P. O. W., w pierwszym roku niepodległości bierze udział w obronie Lwowa, skąd też wynosi zaród śmietelnej choroby. Legjonom, ich Wodzowi i szumiącej sławie nowego, wolnego życia całą istotą swej szlachetnej i zapalnej duszy oddany, żołnierskie zdobyte odznaczenia: „Za wierną służbę“ i czterokrotny „Krzyż walecznych“, nie tylko trudem wojskowej służby, lecz i pieśnią utwierdza. Obok Józefa Mączki, obok Edwarda Słońskiego, jest jednym z najmilszych piosenkarzy Legjonów. Jego „Piosenki i wiersze“, wydane w czasie wojny, mają nie tylko czarującą, niecodziennie piękną wymowę słowa, lecz także ujmujący uśmiech, jaki tak zawsze promieniał w jego dobrych, zapałem rozświetlonych oczach. Przyszły jednak dni smutku, dni trapiącej choroby, a z niemi godziny wewnętrznych doświadczeń. W obliczu Tatr czy morza ogromów czy też miłości serca jedynej, a przedewszystkiem idącej ku niemu wielkiej godziny ostatnich „wyzwolin“, uczuł się tutaj tylko „włóczęgą“ zabłąkanym w ścieżkach życia, „nietutejszym“, w spokoju oczekującym na „ostatni port“ — „Łaskawości Bożej“.

W takim to nastroju uciszenia w sobie głosów „swarnego teatru“ życia pisze Denhoff-Czarnocki swojego „Włóczęgę“, to przedśmiertne poety żegnanie ze światem, ujęte w piękną formę słowa, pełną prostoty i wymowy głębi. O tej nowej formie sam poeta wyznaje:

„Uczę się wszystkiego na nowo
A taki byłem przemądrzały!
Zadziwia mnie las swą rozmową
I swoim milczeniem skały.

Daję myślom nowy początek
I przedziwną prostotę.
Snuję jasny, mocny wątek,
Jak słoneczne nitki złote.

„Słoneczne nitki złote“ rozsnuł pięknie poeta w swem pożegnalnem słowie, pozostawiając po sobie żal serdeczny, wśród blizkich mu serc i towarzyszy broni, jak też trwałą pamięć dobrego, głęboko i twórczo pracującego serca.

Wśród uciszonych tonów poetyckiego słowa znajdują się także najnowsze poezje Józ. Al. Gałuszki p. t. Ludzie bez twarzy (Księgarnia Gebethnera i Wolffa 1927). Wprawdzie Gałuszka nigdy zbytnio nie lubował się w krzykliwej dynamice współczesności, ujmując jej wizerunek raczej od obserwacyjnej strony i już poprzednio wykazywał skłonność do spokojnych spojrzeń w głąb przedstawianych rzeczy, lecz w ostatnim zbiorku jeszcze silniej występuje właściwy mu spokój formy i treści, choć nie braknie tu drgających od wewnątrz niespokojnych tonów. Zaznaczony w tytule motyw przewodnio-ludzkich „bez twarzy“ jaśniej tłómaczy się tylko w kilku takich wierszach, jak „Stójkowy“, „Gazeciarz“ i „Motorniczy“. Wprowadzeni tutaj ludzie zagubili własną „twarz“, własną fizjognomję duchową, niemal istność całą, w niezmiennym mechaniźmie swych zajęć codziennych — i dopiero śmierci godzina przynosi czy to błysk zrozumienia czy też nagrobny pokłon wspomnienia. Z tych trzech wierszy doskonałą, zwartą dyscypliną formy wyróżnia się „Motorniczy“. Podobnie, choć na bardziej skocznie-śpiewną przetransponowany rytmikę, doskonałą zawartość formy wykazuje wiersz o Zielonych Świątkach na „Panieńskich Skałach“ z przydaniem lekko-podmiejskiego kolorytu słowa.

Wszystkie zresztą wiersze Gałuszki, wskazują ujmującą kulturę artystyczną poety, który, nie goniąc za łatwą nowością, woli nagiąć swe myśli do niecodziennej, wytwornie wyszukanej konstrukcji stylu, wiersza i delikatnej asonancy. Ta wytworność i niecodzienność wyszukanej formy chwilami czyni wrażenie zbyt zimnej i bezuczuciowej gry słowa. Są to jednak tylko pozory, któremi poeta osłania czulsze tony serca. Wystarcza dla przykładu wczytać się dobrze w taki n. p. przepiękny wiersz, jak:

„Pożegnanie“:

Cisza jak szary strusi puszysty pióropusz
opadała z powały na fiolet półmroku —

Na miękki bledziuteńki włosów twoich topaz
pocałunek rozłąki jak martwy liść opadł —

Otuliłaś mnie słodkiem ukojeniem ramion
jak białemi skrzydłami litościwy anioł. —

Nad dumną ciszą mojej bolesnej udręki
zakwitł twój dobry uśmiech, łagodny jak błękit —

W otchłaniach horyzontu smutnego odjazdu
drżą w łzach źrenice twoje jak dwie gwiazdy
gwiazdy, —

W tej napozór zimnej formie o niespodziewanych porównaniach i przenośniach drżą jednak łzy ludzkie — i właśnie utajona treść tych łez, tych wewnętrznych wzruszeń, jest dla poety tą najciekawszą i najważniejszą sprawą, której dyskretne uchylanie jest jakby szukaniem rysów „twarzy“, jakby przeciwstawianiem się temu zakłamaniu czy też zatraceniu się duchowemu ślepo i pusto snujących się „ludzi bez twarzy“. Doznając też chwilami odrazy do tej bez-indywidualnej, do tej bez-dusznej formy życia, poeta wchodzi na drogę marzeń o wielkiej godzinie, kiedy „nasze zewrą się źrenice w bezczasie, w bezprzestrzeni, w pustce, ponad życiem“ — i znużony „egzaminem z życia na jeden wiecznie tensam temat, kończy mocną „Inwokacją“, zwróconą w stronę Wielkiego „Operatora z kinoteatru wszechświata“ o zerwanie ziemskiej taśmy filmu i zastąpienie jej taśmą Wieczności.

Podobną niechęć do zakłamanej formy życia, silniej nawet w treści, choć słabiej w formie, wykazuje także „Serce na masce“ Mieczysława Jagoszewskiego — (Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, Kraków).

Jest to zdaje się pierwszy występ publiczny nieznanego jeszcze bliżej młodego literata, świadczący naogół korzystnie zarówno o wewnętrznem odczuciu poetyckiem, jak też o pewnej już wyrobionej formie wiersza. Nie wszystkie wiersze co prawda są równej wartości, nie braknie słabszych i zgrzytliwych. Lecz zato są tutaj takie, które stanowczo stwierdzają talent, jak n. p.: Ostatnia Titine, Popielata pani, Żydówka, Muza pijana, Śmierć, Dancing na jachcie (symboliczny obraz współczesności), a przedewszystkiem doskonale muzycznie zharmonizowana „Tęsknota fal“. Godnem uwagi także jest to znamienne spojrzenie młodego poety — wyrażone w naczelnym wierszu „Maska na sercu“.

Usta drżą. Słowa grzeszą. Serce stuka: tak!
Lecz tak bardzo cichutko, że nie słyszysz sam,
Upadła nie maska — i czegoś nam brak.
Dnie gasną, usta blędną. — A trwa tylko — kłam!

Mimowoli przypomina się nam podobne spojrzenie, zanotowane w prześlicznym „karnecie balowym“ Marji Pawlikowskiej p. t.: Dancing (Warszawa. Nakład F. Hoesicka 1927).

Młodzi.

my bez serca młodzi a już starzy
Chcemy tylko tańczyć i milczeć —
życie szarpie nas jak kły wilcze —
lecz któż pozna to po naszej twarzy.

Kochać — pragnąć — kłamstw odwieczna
gama —
nasz słownik ich nie zawiera
i pocóż mielibyśmy kłamać
albo umierać.

To stwierdzenie jednak dzisiejszej młodości „bez serca“ bynajmniej nie wyklucza współdźwięku serca w poezjach Pawlikowskiej. Jak „Kochanek Sybilli Thompson“ jest satyrycznym protestem przeciwko zmechanizowaniu i bezduszności życia, tak zbiór liryków p. t. Wachlarz (Warszawa 1927. Nakładem księgarni F. Hoesicka) jest poniekąd odbiciem cichuteńkiej skargi serca, ukrytej czasami na dobre w pół-ironicznym uśmiechu lekko barokowej igraszki wersyfikacyjnej. Ileż pod formą przepysznych niespodzianek obrazowania i wiersza w takich n. p. czarujących „Pocałunkach“ tai się szczerozłotych tonów uczucia, choć spowitych w formę pozornie lekką i sprzeczrych z dzisiejszem pobojowiskiem wielkich wydarzeń. Sama to zresztą poetka szczerze wyznaje:

Wiersze moje jak kwiaty krótki zapach ślą,
jak kwiaty tracą płatki.
Na wielkich samotnych polach Waterloo
Zerwane kwiatki.

Kto zatem w pędzącym życia rozgwarze znajdzie czas na „godzinę poezji“, niechaj zajrzy także do oryginalnych wierszy autorki „Różowej magji“. Znajdzie w nich i dużą kulturę formy i to, bez czego niema prawdziwej poezji — odźwięk serca. **Bol. Pochmarski.**

JERZY BRAUN.

Idziemy...

To wiem, że was i nas, jak pogaszone latarnie
nieznany przyszły los, jak noc do wora zgarnie.

To wiem, że myśmy niczem, jak i ci, co przed laty
wznosili rusztowania na rozbudowie świata.

To wiem, że pod kołami jak wichr gnających godzin
jutro przeminie ten, co wczoraj się urodził.

Ale to wiem także, że »dzisiaj« w naszych rękach
i naszych serc szrapnele nad jutrem będą pękać.

Nietylko ja to wiem, lecz my to wszyscy wiemy,
którym na ustach drga szalony krzyk: Idziemy!

Nam jeszcze nie wyżarło płonących serc i sumień.
Nam wierzą i my wierzym, że mamy braci w tłumie.

Słowami jak brzytwami będziemy ciąć i żłobić
póki się żarkiej gliny w posągi nie przerobi.

Nasze posągi staną na wszystkich miejskich placach
a będzie im na imię: braterstwo, pokój, praca.

Zadymi z okien domów młodość triumfująca.
Przestaną ludzie płakać, nauczym ludzi słońca.

Ktoś grzmi tupotem kroków tam w dole, za oknami,
tam teraz morze głów, a wszyscy, wszyscy z nami!

ROMAN ZAWILIŃSKI

Altsahl i Neusohl [1]

Jechałem od strony wschodniej, pociągami pospiesznemi na linji Budapeszt — Wrutki — i rozglądałem się po okolicy, coraz więcej górzystej i lesistej. Wprawdzie deszcz i mgła zepsuła chwilowo widoki kalejdoskopowe, ale zato po deszczu począwszy od Wielkiej Slatiny nie mogłem się oderwać od okna. Wreszcie pociąg wpadł na stację, i prawie równocześnie z jego gwałtownem zatrzymaniem się usłyszałem głośny okrzyk konduktora: Ó Zolyom! Wysiadłem.

Rzuciwszy dorożkażowi mój pakunek, kazałem się wieźć do miasta.

Słońce miało się już ku zachodowi i prawie się czepiało wierzchołków wspaniałego boru na stronie zachodniej, a rzucając żywe podeszczowe blaski na górę południową, również zalesioną, uplastyczniało wszystkie nierówności gruntu i uwydatniało ruiny zamczyska, na wierzchu dobrze jeszcze widoczne.

Byłem tym krajobrazem poprostu oczarowany. Niechętnie też zwróciłem się ku północy, dokąd skręcił wehikuł i niebawem stanął przed zajazdem. Wieczór zapadał, byłem zdrożony i głodny, więc wkrótce znalazłem się w jadłodajni, na szczęście chrześcijańskiej i po przełamaniu pierwszych lodów madziarskich, rozmawiałem z gospodarzem po słowacku, bo to był dobry Słowak, ale musiał udawać Madziara...

Od niego dowiedziałem się, że Zwoleń upada, odkąd siedzibę komitatu i sąd wyższy przeniesiono do Bańskiej Bystrzycy, dwie mile stąd na północ; że w lecie (wonczas była wiosna) bywa tu ruch większy, bo goście zjeżdżają do niedalekiego Sliacza, kąpieli i szczawy żelezistej, zwłaszcza w kobiecych niemocach skutecznej; że koleją drugorzędną można dojechać doliną Hronu, aż do Brzezowej, ale dalej tylko końmi, niezłemi gościńcami, gdybym zaś chciał jechać ku Rużomberkowi na północ, to lepiej nająć konie w Bystrzycy, albo nawet za nią we wsi Kostiwiarska, bo będą lepsze i tańsze, bo tam jest mało gruntu, to teraz roboty nie mają.

Miałem bowiem zamiar zwiedzić osady polskie znajdujące się tu od dawna i choć zupełnie zapomniane, podobno zawsze polskie. Są to w łasach Kór Gruszcowych węgierskich (na wschód od Zwolenia a na południe od Brzezowej, wyżej wymienionej) osady: Łom, Drabsko, Siła, Dolina i Dziurkówka, a na północ od Bystrzycy na stokach Praszywej w dolinie Rewucy: Górna, Średnia i Dolna Rewuca, Osada i Łużna. Niestety, nie mogłem wówczas tego zamiaru dokonać, a dziś już zapóźno...

Następnego dnia, szczęśliwie pogodnego, zwiedziłem miasteczko, nie przedstwiające nic osobliwego i zamczysko poza miastem, utrzymano dosyć nie źle i mieszczące sąd karny i więzienie. Naturalnie mogłem to wszystko obejrzeć po wierzchu, bo do wnętrza nie puszczano. Miałem zamiar udać się na górę do „pustego hradu“, ale mi odradzono, że tam tylko kupka ruin a na nich niezmierne ilości żmij, więc od zamiaru odstąpiłem.

Tym sposobem niemal w połowie dnia zwiedziłem Zwoleń, i nie było po co zatrzymywać się dłużej. Znalazłem się więc znowu na dworcu a chociaż czasu było dosyć, wolałem tam poczekać, i jeszcze się porozkoszować pięknym krajobrazem.

Ale tymczasem zajęło mię co innego.

Na peronie przed poczekalnią klasy III. zobaczyłem grupę ludzi, którzy mię zaintrygowali. Było dwu mężczyzn, stary i młody, i trzy kobiety dość młode, wszystko ubrane jak na wystawę, w stroje własne, nad wyraz oryginalne.

Wieśniak młodszy miał na głowie mały czarny kapelusik z wywiniętem rondem i piórkiem z tyłu; miał go dosłownie na głowie, bo mu zaledwo pokrywał czubek głowy. (Starszy miał obok uszu warkoczyki, spadające mu aż na ramiona). Na piersiach miał króciutką koszulę, nie sięgającą niżej dołka, spiętą kolorową tasiemką pod szyją, ale bez kołnierza, zato rękawy tej koszulki szerokie i poniżej łokcia spadające, na ramieniu i u dołu bogato barwnie wyszyte. Na sobie miał serdaczek krótki jak koszula, a na niego na lewym tylko ramieniu zawieszona cuha bronzowa nie dłuższa jak po biodra. Opasany był szer. pasem skórzanym, spiętym na 4 czy 5 zapinek mosiężnych, a za nim założona czerwona chustka, zwieszająca się na dół. Ponad pasem a między koszulą widać było gołe ciało, opalone i smagłe, widać do zimna i wichrów przywykłe. Na nogach miał spodnie białe [illegible], bardzo szerokie, jak spodnica, sięgają nieco poniżej kolan, zakończone białą frendzlą i paskiem wyszywanym. Na stopach kierpce skórzane, wysoko rzemieniami na onucki przymocowane.

W stroju kobiecym było mniej rozmaitości ale uderzało mnóstwo barwnych wyszyć na rękawach, na opasku, i na zapasce.

Nie mogłem się powstrzymać i zbliżyłem się do nich. Było to dość niebezpiecznie, ale że żandarma jeszcze do pociągu nie było, urzędnicy byli południem więcej zajęci, udało mi się nie wejść w kolizję z władzami madziarskiemi.

— Skądżeście wy? — zapytałem.

— My z Detwy — później dodał — tu niedaleko za Slatiną.

— A dokąd jedziecie?

— Do Peszti, a potem i dale, może do Hameryki.

Rozmowa potoczyła się dość żwawo, skorom mówił po słowacku, poczęstował mężczyzn cygarami a kobiety — cukierkami; musiałem też powiedzieć, com za jeden, co tu robię i gdzie się ich „gwary“ nauczyłem.

Dowiedziałem się, że tworzą dość bliską rodzinę, ale nie mogą się wyżywić ciężką pracą, więc gdyby nie znaleźli w Peszcie zarobku, pojadą do Ameryki. Już tam tylu pojechało i dobrze im się powodzi. Kobiety miały prócz tego w koszyku bardzo ciekawe hafty i koronki („czypki“), pracowicie i starannie a nawet z gustem artystycznym robione. Opowiadały, że im żydzi dostarczają nici a za robotę płacą licho. Może w Peszcie sprzedadzą lepiej.

Wkrótce musiałem się z nimi rozstać.

Późniejsze badania pouczyły mię, że wieś Detwa, z której ci wieśniacy pochodzili, to jedna z najoryginalniejszych wsi na Węgrzech. Obejmuje ona przeszło 35.000 mórg, 1462 gospodarstw a mieszkańców przeszło 23.000 żyjących z rolnictwa, pracy w lesie, rzemiosł i przemysłu domowego. Strój, zwyczaje, obyczaje, pieśni i tańce wyróżniają ten lud od innych grup słowackich i dają w nim jakby resztki jakiegoś plemienia pasterskiego juhasów. — Jest też osobna monografja o Detwie ks. Medweckiego, bogato ilustrowana.

Odjechali najpierw moi Detwanie, potem przyszła kolej i na mnie.

W niewielkiej odległości od Zwolenia widziałem na wzgórzu na prawo, szereg budynków kąpielowych w Sliaczu; zajęła mię jednak niebawem wieś Rybary, pięknie nad Hronem położona, w której pawną część życia przebył poeta słowacki Andrzej Sladkowicz (wł. Braxatoris). Przybył tu w r. 1844 jako 24-letni teolog, aby objąć obowiązki wychowawcy na dworze szlachcica Bezegha i podczas trzechletniego pobytu napisał tu szereg utworów lirycznych i poematy „Maryna“, i „Detwan“, które należą do najpiękniejszych, bo późniejsza „Svatomartinada“ ani „Mikulasz Zriński“ nie stoją już na tej wyżynie. Chociaż potem opuścił Rybary i poświęciwszy się służbie bożej ewangelickiej przebywał w różnych miejscach, zawitał nakoniec znowu do doliny Hronu i żył tu do śmierci (1872) w wiosce Radwany pod samą Bystrzycą i tam pochowany.

Tak piękna dolina zwoleńska związała się z pamięcią jednego z wielkich synów Słowaczyzny.

Bańska Bystrzyca (Neusohl) już zdala sprawia wrażenie miasta większego. Są wielkie gmachy jak pałac biskupi, seminarjum duchowne, sąd obwodowy i inne jest też ruch znacznie większy niż w Zwoleniu, a rynek czworokątny, czysto utrzymany dodaje miastu wspaniałości. Ponad to wszystko jednak piękniejsze jest samo położenie miasta.

Wyszedłem gościńcem w górę ku północy i z odległości mniej więcej dwu kilometrów od miasta obejrzałem się poza siebie. Miasto leżało mi prawie u stóp; w stronę wschodnią ciągnęła się dolina Hronu Górnego, ścieśniająca się po kilku kilometrach otwartej przestrzeni w okolicy miasteczka Lipczy. Ciemne bory zakrywały dalszy widok, ale ponad niewysokie wzgórza lesiste mógł wzrok płynąć bardzo daleko.

1) Proszę wybaczyć tytułowi niemieckiemu, skoro nie idzie o Niemcy, ale o Słowaczyznę. Niestety — zaborczość niemiecka w czasach Bachowskich ogarnęła prawie całe Węgry, więc i Słowaczyznę, potem Madziarzy nazwali to Ó Zolyom i Besztercebanya a to się nazywało i nazywa: Zwoleń i Bańska Bystrzyca.

TADEUSZ SINKO.

W Termopilach

(Kartka z podróży po Grecji).

Wyjechawszy o trzeciej rano z tessalskiej Larissy, zapadliśmy po męczących wrażeniach ostatniego dnia i nocy w głęboki sen, z którego obudziliśmy się dopiero za Lamją. Była dziewiąta rano. W wagonie zobaczyliśmy liczne towarzystwo greckie, jadące, jak się dowiedzieliśmy, z Lamji. Najbliższy mój sąsiad, inżynier z zieloną gwiazdką esperantysty w klapie marynarki, widząc podobny znak u towarzysza podróży, Mieczysława, pozdrowia go po esperancku i wszczyna esperancką rozmowę, która jednak z obu stron natrafia na takie nieporozumienia, że po kilkunastu zdaniach przechodzi w francuzczyznę, służącą dotąd do objaśnienia esperanta. Zaczynam się wypytywać o Lamję i dowiaduję się, że jest to stolica epar[illegible]hji ftyj[illegible]kiej, liczy 10 tysięcy mieszkańców i ma p[illegible] Athanasiosa Diakosa, [illegible] mło[illegible] Lamijczyka, który w r. 1824 [illegible] czele 700 Greków mostu na Sperchejos przeciw całemu korpusowi tureckiemu [illegible] do niewoli, poniósł śmierć. [illegible]my na mapie owego mostu. Pokazuje [illegible] blisko Termopil, które leżą na południ[illegible]iego. Z Lamji można się tam dostać na [illegible] półczwartej godziny. Krajobraz nie [illegible]wia nic osobliwego. Ot, stoki poszar[illegible]óry Kallidromos, nad którą wznosi się w tyle potężna Ojta. Wąwozu tam żadnego niema.

— Jakto? niema Termopil? — Dziś niema. Sperchejos zamulił dawne ujście do zatoki i przeniósł swe koryto ku wschodowi. Tam, gdzie były starożytne Termopile, rozciąga się dziś szeroka równina napływowa. Armja Kserksesa mogła swobodnie przejść nad brzegiem morza, nie troszcząc się o bataljon Spartjatów, ustawiony u stóp Kallidromu. Tak podobno potem macedoński król Perseus przemaszerował z Tessalji do Grecji środkowej, nie posługując się żadnym Efialtesem, któryby go ścieżkami przeprowadził przez wąwóz panopejski...

— Na jakiej podstawie tak pan sądzi? — zapytałem Greka.

— Opowiadał mi przed paru laty pewien podróżnik francuski, z którym zwiedzałem Termopile, że w V w. przed Chr. Kallidromos dochodził aż do brzegu zatoki Lamijskiej. W pobliżu dzisiejszych wsi Alpeni i Anthelo prowadziła między morzem a górami kręta droga, długa mniej więcej na 2 kilometry. Na początku i na końcu tak się zwężała wskutek ukształtowania terenu, że ledwie dwa wozy mogły obok s[illegible] przejechać. Otóż u północnego wejścia to[illegible]gi, Tokejczycy wybudowali silny mur i z[illegible] tej barykady próbował Leonidas powstrz[illegible]ć armję Kserksesa, ciągnącą wzdłuż [illegible]ki Lamijskiej. Próba ta była tylko demonst[illegible]ą dla zaznaczenia, że się nie puściło Persów do środkowej Hellady bez walki.

— Ma pan rację — wtrąciłem. Grecy, głównie pod [illegible]ływem Ateńczyków, powzięli plan strategiczny, by rozstrzygnięcia szukać na morzu i w tym celu ze swą flotą oczekiwali floty perskiej u północnego cyplu Eubei, pod Artemision.

Gdyby im się udało rozbić flotę perską, Persowie nie byliby ryzykowali dalszego pochodu naprzód, mając na skrzydle zwycięską flotę grecką. Szło więc tylko o to, by w Termopilach powstrzymywać nieprzyjaciela tak długo, dopóki akcja główna na morzu się nie wyjaśni. Stosownie do tego pomocniczego celu akcji lądowej, obsadzili Termopile oddziałem, liczącym zaledwie 300 Spartjatów (ale była to siódma część całego powstania spartańskiego), z nielicznemi posiłkami sprzymierzeńców. Leonidas, obejmując dowództwo nad tą garstką, wiedział, że idzie na placówkę straconą. Gdy mu doniesiono o obejściu jego pozycji przez Persów ścieżką, poczynającą się w Trachis, odprawił sprzymierzeńców, a sam został ze Spartjatami, aby osłaniać odwrót tamtych.

Ale nie była to walka tylko odwrotowa. Ważniejsze jest jej znaczenie moralne, polegające na uczynieniu ogniwa w świadomej akcji wojennej — z bohaterstwa. Poraz pierwszy w historji wojen występuje tu tak zwana stracona placówka, której obrońcy dostają rozkaz trzymania jej do ostatniej kropli krwi. Lakoniczni Spartanie wydali odchodzącemu Leonidasowi dyspozycję: »Leżeć w Termopilach«, przyczem czasownik zawierał podwójny sens: trwanie na stanowisku i leżenia po śmierci. Zrozumiał to poeta Simon[illegible] układając o tem klasycznem zdarzeniu klasyczny epigram, przeznaczony jako napis na lwa nagrobnego:

»Przechodniu, oznajm Lacedemończykom, że tu leżymy,
poszłuszni ich rozkazowi«.

Rozumiał ów moralny sens Termopil i nasz hetman Żółkiewski, który ruszając na wyprawę, zwaną później cecorską, przetłómaczył z starszego Seneki wyciągi deklamacyj z bohaterskiemi powiedzeniami Leonidasa i rozdawał tę broszurę w obozie, jakby przeczuwając, że wkrótce ma stać się polskim Leonidasem.

W te rozważania termopilskie wpadł nagle stukot pociągu, przejeżdżającego przez żelazny most na Sperchjosie. Skoczyliśmy do okien i zobaczyliśmy widok, który do śmierci stawać mi będzie przed oczyma, jako objawienie najdoskonalszych piękności krajobrazowej: Po srebrnej, błyszczącej wstędze krętego Sperchjosu biegnie oko w błękitną dal, zamkniętą na horyzoncie jakimś wysokim murem z płynnego złota. To morze w zatoce Malijskiej. Rzeka płynie przez szeroką dolinę, ujętą na lewo i prawo w dość wysokie góry o łagodnym spadzie. Góry w części zalesione, ale przeważnie pokryte szmaragdowemi polami i łąkami i białoróżowemi ogrodami. Szmaragd flory błękitnieje od nieba, fioletowieje od przygodnych cieni; białość kwitnących drzew zlewa się ze złotem światła. Patrząc na to współdziałanie terenu, flory, słońca i nieba, rozumie się nietylko nasz frazes o uśmiechu nieba, ale i Homerowy o uśmiechu ziemi. Tu te dwa uśmiechy odbijają się nawzajem i przenikają w powietrzu, którego nastrój najlepiej oddaje Tetmajerowe „Błękitne zamyślenie“. Jest ono tak przejrzyste, że w bielejącej na lewo na stokach jakiegoś przedgórza gór Othrys — Lamji doskonale rozróżniamy mury, a nawet blanki i strzelnice średniowiecznej cytadeli, zw[illegible] dziś Akrolamją, a w starożytności poprostu akropolis. Stąd próbowano po raz ostatni strząsnąć jarzmo macedońskie po śmierci Aleksandra Wielkiego.

Ale o historji się nie myśli, patrząc na dzisiejszość, skupioną w ciemnych cyprysach i jasnych topolach. Nigdy gramatyczny rodzaj drzew nie był odpowiedniej dobrany. Te strzeliste ciemne sylwety mogą należeć jedynie do młodych junaków, a te nawpół przejrzyste fontanny złotej, ażurowej zieleni oznaczać jedynie dziewczęta. Patrząc na nie, uznaje się, że grecka Wiosna, choć ma imię Ear wcale dla nas nie muzykalna (o ileż pełniej brzmi włoska Jimavera!), była poetką, i to poetką erotyczną, skoro budziła tęsknoty miłosne nawet — w drzewach. Starożytni dużo mają na temat tych amorów drzewnych i zwykle je pojmują jako affekty małżeńskie. Tu jednak, w tej rajskiej dolinie Sperchjosa, wzajemna postawa młodych cyprysów i topoli, rozrzuconych grupami w miłym nieładzie po całym terenie, niczem nie przypomina małżeństwa; to dopiero pierwsze wdzięczenia się, pierwsze umizgi i zaloty na tej kwietniowej majówce. Ped pocią[illegible] wprawia rozkochane drzewa w taneczny [illegible] Oto Horacjuszowskie »lekkie pląsy Nim[illegible] Satyrami«, »Nympherumque le[illegible] cum Satyris chori«.

Ku południowi również d[illegible] [illegible]ronu, zginającego się tu pod Bystrzycą [illegible] ie pod kątem prostym; dolinę tę zamyka [illegible] wysoka góra z »Pustym hradem« za Zwoleniem, ginąca w mgle oddalenia. Liczne wioski białe po prawym i po lewym brzegu rzeki, odbijały bardzo żywo na tle zieleni lasowej.

Na zachód i północ prawie nieprzebrane bory smrekowe i jodłowe. Jadąc w stronę Ružomberka dobrym zresztą gościńcem, można jechać prawie dzień cały lasem, który tylko tu i ówdzie nieco rzednieje, nawet tam, gdzie są już osady ludzkie.

Gdybym nie był świadkiem właśnie na wiosnę jak rozkoszne jest otoczenie obu tych miast: Zwolenia i Bystrzycy a szczególniej Bystrzycy, nigdybym był nie uwierzył, że może istnieć na ziemi taki raj, tylu czarami przyrody odznaczony. Powietrze przesycone balsamem leśnym zdaje się głaskać i tulić człowieka do siebie; — chorych ludzi chyba tu niema...

Nie było mi jednak dano przejechać temi lasami; niebawem zachmurzyło się niebo, spadła nie burza, ale „lijawa" kilkudniowa i musiałem wracać koleją przez Zwoleń, aby następnie przez Krzemnicę i Sztubnie dotrzeć do Turczańskiego Martina.

O wycieczce do osad polskich nie mogło już być mowy.

DR MARJAN MORELOWSKI

Nowe publikacje z dziedziny historji sztuki i kollekcjonerstwa w Polsce

Od paru lat jesteśmy niewątpliwie świadkami ożywienia ruchu wydawniczo-naukowego w dziedzinie historji sztuki w Polsce. Zjawisko to nader pomyślne, winno spotykać się z żywem zainteresowaniem i poparciem. Nietylko dlatego, że dzieła z tego zakresu mają wartość ogólnokształcącą — i że dziś zwłaszcza ujmowane są i wydawane często w sposób bardziej pociągający i dostępny dla kulturalnego ogółu, ale że uprzytamniają one, iż udział nasz w wielowiekowym rozwoju kultury europejskiej był większym, niż często nam samym się wydawało, niż, zwłaszcza — chciałaby sądzić uprzedzona względem Polski lub ignorancka zagranica. Wyposażone coraz więcej w piękne i liczne reprodukcje, dzieła i prace tego rodzaju, dzięki temu właśnie, łatwiej niż inne polskie wydawnictwa mogą przynęcać oko i uwagę cudzoziemców, mają więc wartość propagandową. Wobec tego powinnyby o wiele częściej niż to się czyni dotąd, być zaopatrzonemi w króciutkie choćby streszczenia francuskie tekstów polskich i tłómaczenia podpisów pod reprodukcjami.

Kraków dzierży jeszcze zawsze prym na punkcie podobnych wydawnictw. Małopolskim czytelnikom są one więcej znane, zwłaszcza dzięki Drowi St. Tomkowiczowi, który, podaje w prasie codziennej perjodycznie swe wyczerpujące i tak cenne recenzje.

Chcę tu zwrócić uwagę na parę dzieł i prac poza Krakowem opracowanych, a odpowiadających właśnie tym szerszym potrzebom o jakich się wyżej mówiło.

Przez dołączone streszczenie francuskie i tłomaczenia podpisów, przez bardzo sumienny, ścisły, a płynnie i pięknie pisany tekst naukowy przez znakomite reprodukcje, wyróżnia się zwłaszcza „Warszawa w obrazach Bernarda Belotta Canaletta" przez Tymoteusza Sawickiego, wydana przez tak bardzo zasłużonego na polu publikacyj artystycznych J. Mortkowicza. Słowa u dołu karty tytułowej: „Warszawa — Kraków, druk W. L. Anczyca 1927" czyta Krakowianin z uczuciem dużej satysfakcji; patrząc na szatę zewnętrzną, tak dalece wytworną. Młody autor, dobrze przygotowany do tego tematu, opanował obfitą literaturę polską i obcą, wyjaśnił wiele punktów spornych, sięgnął do niezużytkowanych dotąd źródeł archiwalnych, rozwikłał dzieje powstania tej kolekcji 27 drogocennych widoków stolicy z czasów Stanisława Augusta, dzieje ich rozproszenia i ponownego dziś ocalenia aż do liczby 26 sztuk. Z tych 22 dał zamkowi warszawskiemu, traktat ryski i wysiłki delegacji polskiej w Moskwie, a trzy, dar ofiarny St. Krosnowskiego i hr. Potockich.

Rozprawa p. T. Sawickiego jest też jedną z najgodniejszych odpowiedzi danych z kompetentnej strony polskiej zbyt zuchwałym „obawom", co do należnego poszanowania tych dzieł sztuki w Polsce, czem muzeologowie rosyjscy próbowali uzasadnić swój zacięty opór przeciwko zwrotowi tego mienia, zrabowanego po r. 1831. [illegible]adam „jedną z odpowiedzi"; mając na myśli cały pietyzm, z jakim odrestaurował te widoki w dyrekcji zbiorów prof. Rutkowski, z jakim następnie umieszczono je z powrotem na zamku warszawskim. Mam niemniej w żywej pamięci ten słusznie ostry sprzeciw i ten ogrom talentu i energji, jaki w przeprowadzaniu tej i wielu innych rewindykacyj okazał pierwszy prezes delegacji, minister Ant. Olszewski.

W świat zupełnie inny wprowadza nas „Przewodnik po skarbcu jasnogórskim", opracowany przez Dra W. St. Turczyńskiego, b. docenta krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, cenionego historyka sztuki, obecnie dyrektora zbiorów państwowych w Warszawie. Wydany nakładem OO. Paulinów częstochowskich, przynosi on zaszczyt stołecznym zakładom drukarskim Galewskiego i Dau'a, przedewszystkiem zaś autorowi i nakładcom, którzy licznym w Polsce klasztorom, posiadającym drogocenne dzieła sztuki, dali godny szczególniejszego podkreślenia przykład, że i komu takie prace należy powierzać i jak je wydawać. Dziełko niewielkie rozmiarami, a obfite treścią, zawiera 70 bardzo dobrych reprodukcyj z fotografij J. Bułhakówny [illegible]St. Trzcińskiego, a przy nich tekst obejmu[illegible] przeszło dwieście zabytków, nie licząc mu[illegible] drobnych w kilkunastu gablotach. Cha[illegible] przewodnika zmuszał do największej [illegible], w którą włożył jednak uczony, moc [illegible] przygotowawczych, ujętych później w skąpe lecz ściste określenia proweniencji, stylu, wieku i t. d. Wobec słynnego bogactwa Skarbca na Jasnej Górze, na który złożyły się dary całego pocztu mecenasów z rodów królewsko-polskich i magnackich, znaczenie tej trudnej i żmudnej pracy, dokonanej po raz pierwszy tak naukowo, urasta tym więcej. Wybór najcelniejszych okazów w reprodukcjach, pozwala podziwiać w zabytkach z XV do XVIII wieku znakomite dzieła sztuki złotniczej, rzeźby, płaskorzeźby, sprzęty kościelne, szaty, broń paradną, kapitalne hafty i t. d., całą kopalnię materjału do dziejów przemysłu artystycznego.

Z tem większem zainteresowaniem oczekujemy ukazania się w druku ukończonej już przez tegoż autora pracy o restauracji cudownego obrazu Matki Boskiej częstochowskiej, restauracji, która uwydatniła doniosłe walory artystyczne tego starożytnego dzieła sztuki.

Jeszcze jedna publikacja warszawska nakłada wprost największy obowiązek zwrócenia uwagi powszechnej na jej wartość zupełnie wyjątkową. Jest nią wielokrotnie powiększone, drugie wydanie „Zbiorów polskich" Edwarda Chwalewika, (ed. J. Mortkowicza, też w drukarni W. L. Anczyca). Drugi i ostatni jej tom dopiero opuścił prasę. Gdy się zważy, że tom jeden obejmuje około pięciuset stron petitem i że wszystkie zapełnione są najbardziej zwartemi wyliczeniami dokonanemi z benedyktyńską sumiennością, zabiera się niezwykłego szacunku i wdzięczności dla tego, który się podjął tak kolosalnego i tak pożytecznego mozołu.

Autor obejmuje pracą tą, (w porządku alfabetycznym miejscowości), wszelkie archiwa, bibljoteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek, przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie, bądź polskie, bądź zawierające rzeczy polskie. Wstęp do dzieła świadczy o wysokim duchu obywatelskim i sile patrjotycznego uczucia, które też są kluczem do zrozumienia, skąd tyle wytrwałości wziąść się mogło. Uwzględniono tu prawie całą dostępną literaturę dotyczącą zabytków „naszej przeszłości", wtopiono moc sprawdzań, poprawek, rezultatów rozległej korespondencji. Wzięto pod uwagę możliwość przyszłych rewindykacyj i pod tym kątem przewertowano mnóstwo danych dotyczących kolekcyj zagranicznych. Z polskich uwzględniono m. i. te, z których tak wielu nie mogła jeszcze dosięgnąć inwentaryzacja urzędowa, jak zwłaszcza kościoły, klasztory i zbiory prywatne. Oczywiście dalsze uzupełnienia są jeszcze potrzebne.

„Vademecum" Chwalewika, już w pierwszem wydaniu przez tylu recenzentów wysoko podniesione, dziś po tak wielkiem wzbogaceniu, tym więcej pożyteczne, tym więcej na wszystkich miłośników nakłada obowiązek nadsyłania autorowi uzupełnień. Znaczenie badań E. Chwalewika uwidoczniło się między innemi w czasie prac rewindykacyjnych delegacji polskiej w Moskwie, do której autor jako ceniony ekspert na dłuższy czas był zaproszonym i z którą dotąd kontakt utrzymuje.

Należy tylko życzyć sobie najgoręcej, aby nowe wydanie „Zbiorów" Chwalewika rozeszło się jak najprędzej, aby zachęcony tem autor i wydawca dali nam możność doczekać się wkrótce trzeciego, już wielotomowego „Chwalewika".

Co nam przyniosła moda wiosenna?

Na pozór zdawać się może, że tegoroczna moda wiosenna nie wiele przyniosła nam nowego, ponieważ zasadnicza linja prosta, a zarazem lekko falista — pozostała tasama.

Jst to jednak obserwacja bardzo powierzchowna, bo w rzeczywistości mamy sporo zmian i nowości. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że kostjum „tailleur", który przez dłuższy okres czasu był prawie wycofany z obiegu, zajmuje znowu stanowisko wybitne. Spódniczka pozostaje w dalszym ciągu krótka, nawet bardzo krótka, sięga nie wiele poza kolana. Żakiet również jest krótki, przyczem najmodniejszym fasonem jest smoking, a obok niego, jako ostatnia nowość, fraczek kobiecy, wzorowany na fraku męskim.



Znamienną cechą mody obecnego sezonu jest dwukolorowość. To też zamiast owych tak ulubionych dawniej „kompletów" jednokolorowych widzimy obecnie kostjumy, w których żakiet jest zrobiony z innej materji i ma inną barwę, aniżeli spódniczka. Można n. p. nosić czerwony żakiecik do granatowej spódniczki, granatowy do białej, czarny do spódniczki w kratkę. Zaznaczyć należy, że spódniczki w kratę są bardzo modne, wogóle krata należy do ulubieńców sezonu. Obok tych kostjumów dwukolorowych noszone też są chętnie smokingowe lub frakowe kostjumy czarne.

Moda kostjumów nie wyrzuca jednak poza nawias płaszczyka, który zbyt jest wygodny, praktyczny i elegancki, aby się go kobiety wyrzec miały. Płaszcze na ogół mają linję prostą i swobodną. Szykowną nowością są płaszczyki bez kołnierzy.

W Paryżu ukazały się również jako najnowsze okrycia modele capeów spacerowych z materji wełnianych. Dotychczas capee był okrywką wieczorową i luksusową obecnie zaś te peleryny z miękiej wełny znajdą zastosowanie w życiu codziennem, jako okrycie na ulicę.

Zaznaczyć również należy powrót jumprów i to zarówno w postaci oddzielnych bluzek do spódniczek innej barwy jakoteż w formie części całej sukienki.



Na sezon letni zapowiada się również moda grochów i groszków, w rozmaitych rozmiarach i rozmaitych kombinacjach. Zobaczymy tedy szale jedwabne w grochy, parasolki w grochy i nawet kapelusze usiane groszkami. Szale są ciągle modne, tylko coraz inaczej nosi się je i wiąże.



Fasony kapeluszy wiosennych nie wiele się różnią od form ubiegłego sezonu. Nosi się wyłącznie kapelusze małe o główkach dosyć wysokich.

Można sprecyzować trzy zasadniczo typy kapeluszy: toczki, bez rondka, kapelusze z małem rondkiem i kapelusze z większem rondkiem ocieniające twarz. Charakterystyczną cechą najnowszej mody w dziedzinie kapeluszy jest podgięcie z tyłu odsłaniające kark. Z pośród kolorów modne są przedewszystkiem wszelkie odcienia niebieskiego, od bladego pastelowego do gorącego szafiru i ciemnego granatu. Dalej rozmaite tony czerwone kolor „beige", popielaty w różnych odcieniach oraz kombinacja czarnego z białem. J. M.